21 lipca 2026 Nr 168 (18561)

Sport

81 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945

UEFA CHAMPIONS LEAGUE



OtChłań nadziei

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305



Fot. PAP/EPA

To powinien być Leo!

Najpierw poprowadził Hiszpanię do mistrzostwa Europy, a teraz – Rodrigo Hernandez Cascante został mistrzem świata i najlepszym piłkarzem turnieju!

ZŁOTA PIŁKA - RODRI

To mogło być pewne zaskoczenie, kiedy nagrodę dla najlepszego piłkarza turnieju, czyli mundialową Złotą Piłkę, wręczono Rodriemu. 30-latek bez wątpienia był jednak liderem La Furia Roja, najważniejszą postacią, która scalała środek pola i gwarantowała szczelność defensywy. Zdobywca Złotej Piłki France Football (tak, są dwie różne nagrody o takiej nazwie) z 2024, podobną rolę pełnił na EURO w tymże roku, kiedy także poprowadził Hiszpanię do tryumfu – za co zresztą owo wyróżnienie otrzymał. Potem jednak zerwał więzadła krzyżowe, stracił niemal cały sezon 2024/25, a i w tym minionym problemy zdrowotne go nie opuszczały. Rodri jednak wrócił i w Ameryce pokazał, że powinno się o nim pisać dużymi literami: Środkowy Pomocnik.

No dobrze, ale czemu... zaskoczenie? Ano dlatego, że przecież wybitny na mundialu był też Lionel Messi, który niemal w pojedynkę zaprowadził Argentynę do finału, strzelając i asystując na potęgę, jak nikt nigdy wcześniej. To właśnie jemu Złotą Piłkę wręczyłby były selekcjoner reprezentacji Polski, Jerzy Engel. – Dla mnie najlepszym piłkarzem mundialu był Leo Messi i to nie ulega wątpliwości – przekazał „Sportowi" trener. – Doprowadził Argentynę do finału i pokazał futbol zupełnie odmienny od większości zawodników, którzy na MŚ wystąpili. To największa gwiazda tego turnieju, choć oczywiście opinia o Messim mogła się zmienić przez ostatni mecz, który pozostał w pamięci. Sposób gry Hiszpanów nie pozwolił Argentynie na nic. Patrząc jednak na cały turniej, na pojedynczych graczy, Leobył zdecydowanie najlepszy.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że Srebrną Piłkę otrzymał Messi, a Brązową – Kylian Mbappe.

Piotr Tubacki

Spokój i pewność

ZŁOTA RĘKAWICA - UNAI SIMON

Reprezentacja Hiszpanii zasłużenie zwyciężyła na mistrzostwach świata. Drużyna trener Luisa de la Fuente prezentowała najrówniejszą formę, a przede wszystkim cechowała ją bardzo dobra gra w obronie. Nic więc dziwnego, że Złota Rękawicę dla najlepszego bramkarza turnieju zgarnął Unai Simon. 29-latek puścił zaledwie jednego gola - w meczu z Belgią pokonał go Charles De Ketelaere. Do tego starcia golkiper Athleticu Bilbao pobił 30-letni rekord w liczbie minut bez puszczonego gola podczas MŚ. Seria trwała 649 minut i rozpoczęła się już na mundialu w Katarze. Poprzednim rekordzistą był Włoch Walter Zenga, który nie puścił gola przez 517 minut.



Fot. PAP/EPA

Mistrzostwo, rekordowa seria i tylko jeden gol stracony – Simon ma powody do radości.

Zdaniem Adama Matyska, 34-krotnego reprezentanta Polski, nagroda dla Simona jest w pełni zasłużona. – Inaczej oceniani są bramkarze, którzy osiągną sukces. Cztery lata temu mistrzem był Emiliano Martinez i został zdobywcą tej nagrody. Teraz mamy nowego mistrza świata, Unaia Simona. Nie miał dużo pracy, bo Hiszpania dobrze grała, zwłaszcza w defensywie, ale wydaje mi się, że jest to zasłużone wyróżnienie. Simon miał kilka sytuacji na tym turnieju, w których dosyć wysoko wychodził z bramki. Na początku meczu z Argentyną ryzykownie wyszedł do prostopadłej piłki i poradził sobie; myślę, że na 10 sytuacji siedmiu lub ośmiu golkiperów do tej piłki nie ruszyłoby wcale lub spóźniłoby się. Nie jest to spektakularny bramkarz, ale dający spokój i pewność w swoim działaniu.

Miłosz Cebo

Niewiarygodne osiągnięcie

NAJLEPSZY MŁODY PIŁKARZ - PAU CUBARSI

Do młodzieży świat należy – może powiedzieć z pełnym przekonaniem Pau Cubarsi, który jako 19-latek zagrał na środku hiszpańskiej obrony niczym profesor. To najmłodszy piłkarz w XXI wieku, jaki otrzymał wyróżnienie najlepszego... młodego zawodnika mistrzostw świata, bo choć tę samą nagrodę dostał w 2018 roku Kylian Mbappe, też wówczas 19-letni – to jednak rocznikowo miał już 20. Niepozorny Katalończyk z Argentyną zaprezentował się tak, jakby takie finały grał co tydzień, a przecież nie tylko w tym meczu imponował, o czym opowiedział nam analityk i ekspert TVP Sport, Michał Zachodny.



Fot. PAP/EPA

Z tytułem najlepszego młodziana można uśmiechać się od ucha do ucha.

– Byłem pod niezwykłym wrażeniem, jak Pau Cubarsi zagrał w finałowym spotkaniu. Nie chodzi wyłącznie o kwestie zachowań w defensywie, za które oczywiście można by wyróżniać zawodnika grającego w obronie. Jednak przede wszystkim za to, jak trudnych wyborów się podejmował, mając piłkę; jaki spokój zachowywał praktycznie przez całe spotkanie. Żeby w jego wieku zagrać na takim poziomie, w meczu tak obciążającym mentalnie... - niewiarygodne osiągnięcie. To był dla niego wspaniały turniej. Wokół jego współpracy z Aymerikiem Laporte były pewne wątpliwości przed startem MŚ. Natomiast jak na mundialu zagrali, świadczy najlepiej statystyka tylko jednego straconego gola przez Hiszpanię na całym turnieju. Choć to nie jest oczywiście zasługa tylko samych środkowych obrońców, rola Cubarsiego była w tym wypadku nieoceniona.

Piotr Tubacki

Jakie towarzystwo, taka gra



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Król strzelców? Dla Kyliana Mbappe to chleb powszedni.

KRÓL STRZELCÓW - KYLIAN MBAPPE

Reprezentacja Francji rozczarowała i skończyła mistrzostwa świata poza podium, ale spotkanie z Anglią było szczególnie ważne dla Kyliana Mbappe. Pomiędzy snajperem Realu a Lionelem Messim do końca trwała walka o koronę króla strzelców. Finalnie nagroda trafiła do reprezentanta Francji, który z Synami Albionu ustrzelił dublet i z 10 bramkami na koncie odebrał „Złotego Buta". Tymi dwoma trafieniami wyprzedził argentyńską legendę.

– Mbappe zdobył tytuł i jest jednym z lepszych zawodników tego mundialu, ale jednak całościowo bardziej podobał mi się Messi. To co on gra nieszablonowo... Coś fantastycznego! On, nie przyjmując piłki, robi akcje! – ocenia były napastnik Jan Benigier, 3-krotny mistrz Polski w barwach Ruchu Chorzów i srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1976 r.

Mbappe przeszedł do historii jako pierwszy zawodnik z dwoma mundialowymi koronami! 27-latek cztery lata temu w Katarze także został królem strzelców, ale z ośmioma trafieniami. Mbappe jest także czwartym w historii piłkarzem, który na jednym czempionacie strzelił minimum 10 goli. Po raz ostatni dokonał tego Gerd Müller 56 lat temu. – Proszę zwrócić uwagę, w jakim towarzystwie on gra. To są świetni zawodnicy. Jakbym ja trafił do FC Barcelony i miał takich partnerów obok, to bym zrobił kompletnie inną karierę! Na mistrzostwach podobał mi się jeszcze Harry Kane, który umie się dobrze ustawić. Z kolei Erling Haaland potrafi tylko grać głową i rozpychać się. Szczerze mówiąc, nie za bardzo cenię takich zawodników... – podsumowuje Benigier.

Miłosz Cebo

Sport d197d9d951

Hiszpańska dominacja

Tworząc jedenastkę najlepszych zawodników mundialu, były pozycje na boisku, przy których nie mieliśmy żadnych wątpliwości. Co do innych - dyskusja była gorąca...



Fot. PAP/EPA

W obliczu bezbłędnej gry defensywnej Hiszpanów - w tym Marca Cucurelli (z prawej), nawet magia Leo Messiego okazała się bezsilna. Argentyńczyk na miejsce w drużynie All Stars zasłużył jednak bezwzględnie!

ALL STARS

W składzie musiał znaleźć się Lionel Messi, który przez większość turnieju ciągnął Argentynę, w kryzysowych chwilach przyczyniając się do jej zwycięstw. Musiał pojawić się też Kylian Mbappe, który zdobył 10 goli i został najlepszym strzelcem. Musiało też znaleźć się miejsce dla Rodriego w środku pola (czy ktoś jeszcze ma wątpliwości, że należała mu się Złota Piłka?) i genialnego między słupkami Unaia Simona, który wpuścił tylko jedną bramkę przez cały turniej!

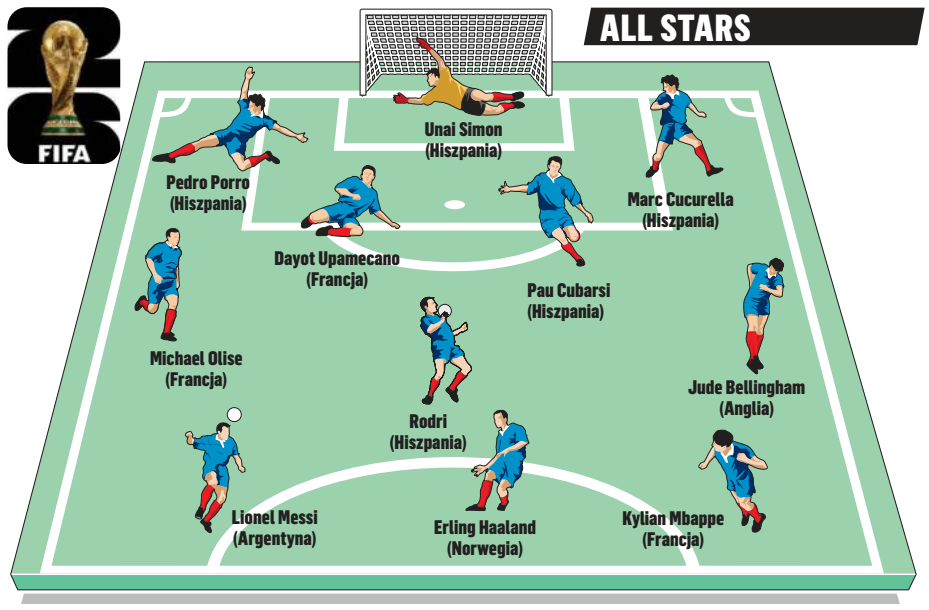
Pojawiły się wszakże w naszych głowach nazwiska zawodników, którzy mogliby znaleźć się w jedenastce mistrzostw świata, ale konkurencja na ich pozycji była zbyt duża. Tak było w przypadku Declana Rice'a, generała w środku pola angielskiej reprezentacji, który robił wszystko, żeby Anglia osiągnęła sukces i znacząco przyczynił się do zdobycia przez nią brązowego medalu. Problem w tym, że w środku pola poważnego konkurenta miał... w swej własnej drużynie - mamy oczywiście na myśli Jude'a Bellinghama, który był po prostu znakomity, grał na najwyższym światowym poziomie. Żaden pomocnik przed nim nie kończył mistrzowskiego turnieju z siedmioma trafieniami! Ale to tylko wisienka na torcie, jeden z wielu powodów, dla których w naszym zestawieniu zajął miejsce Rice'a.

Zastanawialiśmy się także nad wrzuceniem do składu Harry'ego Kane'a. Co prawda nie wyszedł mu półfinałowy mecz z Argentyną, ale we wszystkich wcześniejszych grach był szalenie ważnym elementem drużyny. Zdobył sześć goli i zaliczył jedną asystę. Nie jest to byle jaki wynik! Natomiast zdecydowaliśmy, że zamiast niego w jedenastce znajdzie się Erling Haaland, który miał równie wielki wkład w rezultat norweskiej kadry, jak Kane angielskiej. Na ostateczną decyzję wpłynął prosty rachunek: Haaland zdobył jednego gola więcej!

Linia obrony zdominowana jest przez Hiszpanów. I właściwie nie trzeba się z tego tłumaczyć, skoro La Furia Roja straciła jedną bramkę przez całe mistrzostwa. Drobne wątpliwości? Były, owszem. Na bokach obrony miejsce Pedro Porro i Marca Cucurelli jest niepodważalne. Zastanawialiśmy się jednak nad obsadą środka obrony. Dayot Upamecano znalazł się w naszym zestawieniu, bo przez całe mistrzostwa grał bardzo dobrze. Ominęło go też lanie w pierwszej połowie meczu o trzecie miejsce - gdy Anglia w 45 minut zdobyła cztery gole, on był na ławce. Obok niego pojawił się Pau Cubarsi, przez FIFA wybrany najlepszym młodym zawodnikiem turnieju. W jego miejsce mógłby równie dobrze wskoczyć lider angielskiej defensywy Marc Guehi, który nie pozwalał sobie na popełnianie głupich błędów.

Macie inne typy, inne zdanie? I świetnie! Po to są przecież tego typu zabawy. Zestawienie obok jest zaś jednym w wielu możliwych.

Kacper Janoszka





Fot. PAP/EPA

Za plecami mistrzów

OSTATECZNA KLASYFIKACJA MŚ

1. Hiszpania
2. Argentyna
3. Anglia
4. Francja
5. Norwegia
6. Belgia
7. Maroko
Szwajcaria
9. Meksyk
10. Kolumbia
11. Brazylia
12. USA
13. Portugalia
14. Kanada
15. Egipt
16. Paragwaj
17. Holandia
18. Niemcy
19. Wybrzeże Kości Słoniowej
20. Chorwacja
21. Japonia
22. Australia
23. Demokratyczna Republika Konga
24. Ghana
25. Ekwador i RPA
27. Szwecja
28. Austria
29. Bośnia i Hercegowina
30. Algieria
31. Senegal
32. Republika Zielonego Przylądka
33. Iran
34. Korea Południowa
35. Turcja
36. Szkocja
37. Urugwaj
38. Arabia Saudyjska
39. Czechy
40. Nowa Zelandia
41. Katar
42. Curacao
43. Panama
44. Jordania
45. Haiti
46. Uzbekistan
47. Tunezja
48. Irak

ZAPISKI (30) AMERYKAŃSKIE

Oby byli następni!

Za nami XXIII mistrzostwa świata. Wiemy, kto wygrał, kto pozdobywał indywidualne nagrody, kto triumfuje, a kto się smuci. Pod wieloma względami - o tym pisaliśmy nie tylko od 11 czerwca, od pierwszego dnia amerykańskiego mundialu - były to mistrzostwa rekordowe. Bo wiadomo: po raz pierwszy 48 reprezentacji, rekordowa liczba ponad 300 goli w 104 mistrzowskich grach, tłumy na trybunach mimo horrendalnych cen biletów i gadżetów związanych z mistrzostwami. Bilet potrafił kosztować i pod tysiąc dolarów, a woda i sok pomarańczowy były droższe od... galona benzyny! No ale to amerykańska specyfika.

Rekordy strzeleckie biły takie asy, jak Kylian Mbappe i Lionell Messi. Strzelali aż miło. Radość mają też ci mniej docenieni dotychczas w futbolu, jak choćby aż dziesięciu przedstawicieli z Afryki, z których dziewięciu wyszło z grupy.

Byliśmy też i my, redakcja katowickiego Dziennika Sport na amerykańskim mundialu. Za Oceanem spędziłem bez mała trzy tygodnie. Przejechałem około 7 tysięcy kilometrów, większość z tego to podróż lotnicza do pięknej Georgii i Atlanty na futbolową perełkę, jaką jest stadion Mercedesa-Benza. Wspaniały, wychuchany, świetnie zaprojektowany, klimatyzowany, z kapitalnym zapleczem. Stadiony to zresztą coś, co z amerykańskiego mundialu zapamiętamy. Kapitalne obiekty to jedno, co o nich można powiedzieć i napisać.

Pierwszy raz grano w trzech krajach i było to wyzwanie dla wszystkich: sztabów, piłkarzy, a także dla nas, dziennikarzy. Przez okres pobytu tutaj byłem na żywo na 10 meczach. Bywało tak, że jadąc do Bostonu/Foxborough na spotkanie, od siebie z Maspeth na Queens w Nowym Jorku wychodziłem po 6.00 rano, żeby wrócić o 4.00 już następnego dnia. Czy warto było? Warto! Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości! Kolega z „Piłki Nożnej" Jaromir Kruk napisał w jednym z postów (był w Toronto), że mistrzostwa świata to najlepsza rzecz, jaką człowiek wymyślił. Podpisuję się pod tym obiema rękami.

Te amerykańskie zapiski z taką numeracją to nie przypadek, a dziedzictwo „Sportu". Tak wszystko tytułował Mirosław Nowak, korespondent katowickiego dziennika na amerykańskim mundialu w 1994. Znakomite pióro, którego od kilku lat już niestety nie ma wśród nas. Zapiski to oddanie mu pamięci, przypomnienie jego osoby i nawiązanie do naszej chlubnej przeszłości. Byliśmy na mistrzostwach świata za Wielką Wodą w 1994 roku, byliśmy w 2026 . Oby na kolejnym turnieju za Atlantykiem był następny przedstawiciel „Sportu" i ciągnął już swoje zapiski - jak Mirek Nowak przed 32 laty i jak ja teraz.

Michał Zichlarz.

Sport d197d9d951

Czy naprawdę chcemy i karateków w meczach

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, trenerem, który z Polską zdobył trzecie miejsce na świecie i dwu



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Hiszpanie zostali mistrzem świata całkowicie zasłużenie - podkreśla Antoni Piechniczek.

To był mundial z mnóstwem niecodziennych wątków, zapewniający mnóstwo emocji. Nie wiadomo od czego zacząć... Rozstrzygnięcie jest sprawiedliwe?

- Nie mam co do tego wątpliwości. Wygrała drużyna najlepsza na tych mistrzostwach. Mistrz świata zawsze musi coś wnosić. Tak było i w tym wypadku. Hiszpanie występem na mundialu pokazali trend, którym zapewne będzie podążać światowa piłka nożna. Ich organizacja gry to kosmos, na poziom sztuki podnieśli umiejętność bronienia się posiadając piłkę! Atakują, ale kiedy atak nie wychodzi cofają się, tyle że... razem z piłką! "Nie rezygnujemy z piłki, ona ma być w naszym posiadaniu. Przecież bez piłki rywal nie zrobi nam krzywdy" - mogliby powiedzieć. Poziom, do jakiego podnieśli ten sposób gry w trakcie tego mundialu, robi na mnie duże wrażenie. Podnieśli na tyle, że mając świetny atak potrafili stracić ledwie jedną bramkę, a przecież cała ich siła i tak szła z drugiej linii! Bo ważne jest posiadanie piłki, ale równie ważna jest przecież umiejętność jej rozegrania. To jakby rozwinięcie tiki-taki stosowanej przez Barcelonę za Guardioli. Udoskonalili ją, bierze w tym udział cała drużyna. Hiszpanie potrafią znakomicie odwracać się z piłką, grać pod presją i ciągle rozgrywać. Doskonale wiedzą, jak zachować się dosłownie w każdym momencie. Nie pękają, nie denerwują się.

Siłą drużyny zazwyczaj są indywidualności, ale siłą Hiszpanii jest przede wszystkim zbiorowość, jawi się jako wieloosobowy potwór.

- W dodatku taki, z którym nie wiesz jak walczyć. Podejrzewam, że chcąc wygrywać na najwyższym poziomie, chcąc dorównać Hiszpanii, trzeba będzie właśnie tak grać. Nie tylko dlatego, żeby być od niej lepszym, ale także dlatego - a może przede wszystkim - że taki styl gry przynosi ogromną satysfakcję również trybunom, jest bardzo atrakcyjny, to się ogląda. To jest piękna gra! Taki Yamal... To był chłopak, który... pilnował porządku. On się modlił. Trump powiedział mu na koniec: "Jesteś za dobry". Miał na myśli klasę, ale i sposób gry.

Mówiło się, że Europa w tych mistrzostwach będzie miała trudno, tymczasem w czwórce były aż trzy drużyny od nas.

- Francja i Anglia były bardzo mocne. Anglicy wyjątkowo mi się podczas tych mistrzostw podobali. Jako drużyna zrobili na mnie doskonałe wrażenie. Pięć minut dzieliło ich od finału. Ale nie mieli już siły... Sami jednak przyznali, że ten mundial to największy ich sukces od 60 lat. Francuzi? Oglądałem przedmeczowe zapowiedzi przed spotkaniem o III miejsce. Doskonała okazja, żeby wrócić do meczu o tę stawkę z 1982 roku. Żałuję, że niektórzy traktują tamto spotkanie tak, jakby go w ogóle nie było... A są podobieństwa. Wtedy w półfinale Francuzi prowadzili w dogrywce z Niemcami 3:1 i odpadli. Czuli się załamani wtedy i teraz. Wówczas trener Michel Hidalgo dał szansę rezerwowym, nie zagrał Platini, dla nas to było dobrze. Teraz sprawa została rozwiązana inaczej. Piłkarze zdecydowali się grać dla trenera Deschampsa, który kończył karierę reprezentacyjną. Pracował przez 14 lat, odniósł wielkie sukcesy, miał prawo się wypalić. Niemniej oba mecze były bardzo atrakcyjne dla widza. Chcę więc podkreślić, że mecze o III miejsce na mundialu mają głęboki sens i nie podobają mi się głosy, które żądają ich zniesienia. Wracając do Deschampsa: jestem w stanie wyobrazić sobie, że zadał sam sobie pytanie po wszystkim: "A może ten mundial nie był już dla mnie?". Ja w 1986 roku też sobie takie zadawałem, ale po poprzednim turnieju Espana'82 wszyscy chcieli, abym prowadził tę drużynę dalej, łącznie z ówczesnym ministrem sportu, Marianem Renke.

Sensacje?

- Sensacją były upadki wielkich. Rozczarowali Niemcy. Duże zaskoczenie. Nie spisał się selekcjoner Julian Nagelsmann. Ktoś, kto prowadzi tę reprezentację, musi cieszyć się autorytetem, a wyobrażam sobie, że ten trener akurat go nie miał. Nie podobało mi się jego zachowanie na ławce. Czasem był jak chłopek-roztropek, który na wszystkich się obraża. To nie przystoi.

Trenerzy, choćby nasi, ligowi, mogli skorzystać podglądając, co się na mundialu dzieje?

- Oczywiście! Mogli choćby wybrać drużynę i uważnie przyglądać się jej we wszystkich meczach, czasem trzech, czasem ośmiu. A przy okazji rozmawiać o nich ze swoimi podopiecznymi, budować ich świadomość, budować wzajemne relacje, wręcz więź. Partnerskie podejście ma sens!

Jest coś, co się panu podczas tego mundialu nie podobało; coś, co zaniepokoiło?

- Aż takiej ilości ordynarnych, w dodatku bardzo brutalnych fauli się jednak nie spodziewałem. Tylu ich nie było nigdy! Jak to możliwe, że skoro pan łapie mnie za rękaw, to ja pana - za jądra?! Mało tego - jestem taki cwaniak, że potrafię zdążyć w trakcie naszego upadku włożyć nogę między pańskie nogi - po to, żeby je zablokować, żeby zrobić panu jeszcze większą krzywdę. Nie może tak być, szanujmy się! To jest przecież piłka nożna. Nie rozumiem, jak sędziowie mogli dopuszczać do stanu, że to właściwie były sporty walki z piłką nożną w tle. Jeśli to wszystko pójdzie w tę stronę nie dość, że straci sens, to w dodatku przestanie mieć znaczenie. Z tym trzeba walczyć! Weźmy taką Argentynę; wiem, że pan ją lubi. Mówiło się o niej, że to drużyna walki. Rozumiem więc, że z taką Anglią podjęła walkę niesamowitą, nawet wręcz, jednak wszystko powinno mieć umiar. Zdaję sobie sprawę z politycznego kontekstu, z konfliktu o Falklandy/Malwiny itd. Sam bowiem w takim meczu podczas mundialu uczestniczyłem. W 1982 roku graliśmy ze Związkiem Radzieckim, był stan wojenny, chłopcy byli nabuzowani, żądni walki. Starałem się ich tonować. "Panowie, jeśli któryś przesadzi, może zostać zawieszony". Zdawałem sobie sprawę, że FIFA za krajami z ówczesnego bloku wschodniego nie przepadała. Zarówno za nami, jak i ruskimi. Wiedziałem, że nie będzie miała nic przeciw wzajemnym awanturom w tym meczu, że działacze będą zacierać ręce, ale potem wszystkich... skwapliwie ukażą. Zdawałem sobie sprawę, że cała odpowiedzialność spadnie na mnie, ale ja się tej odpowiedzialności nie bałem. Niemniej awantury w ogóle nie były w interesie drużyny. Wytrzymała presję, zrozumiała i skupiła się na grze w piłkę. Taki Zbyszek Boniek zamienił się po spotkaniu z Bałtaczą koszulkami, traktował to jednak jako... zdobycz wojenną, jak skalp (uśmiech). Wróćmy do fauli. Jeśli ktoś łapie za koszulki - mogę to wybaczyć. Ale jeśli skacze z całej siły na śródstopie rywala, żeby mu zrobić krzywdę - to już nie. Weźmy Messiego. Wiadomo, że to zjawiskowy piłkarz, jednak cztery lata miał ledwie kilka fauli przez cały turniej, może pięć... A tutaj stać go było na faule naprawdę szokujące, na czerwoną kartkę, już na początku imprezy. Musiał mieć na to przyzwolenie. Sprawiły to atmosfera szatni i sposób rozmowy z piłkarzami trenera. "Jak tego ode mnie oczekują, to ja też potrafię to zastosować". Muszę powiedzieć, że

Sport d197d9d951

y dżudoków piłki nożnej?

ukrotnie awansował z nią na mundial



Argentyńczykom ten sposób lepiej wychodził cztery lata temu, kiedy zdobywali mistrzostwo... Muszę przy tym pana uspokoić: przesadnie bym się o nich nie martwił. Z pewnością dadzą sobie w przyszłości radę (uśmiech).

Co pan powie o sędziowaniu?

- Przy tak ostrej grze nie podobało mi się. Mało tego, nie mogę zgodzić się z takim sposobem prowadzenia meczów. Arbitrzy są mało konsekwentni w wymierzaniu kar. Może bali się, że jak będą, to.... nie będzie komu kończyć, bo drużyny będą zdekompletowane? Niemniej nie wolno pozwolić na brutalizację piłki! FIFA powinna reagować odpowiednią nowelizacją przepisów. Niedługo drużyny piłkarskie będą potrzebowały w składach dobrych karateków i dżudoków, a nie na tym ma to polegać! Ma polegać na grze w piłkę. A przecież każdy zespół ma w składzie kogoś takiego, kto potrafi grać brutalnie w sytuacjach trudnych... Jeśli mówimy o sędziowaniu, to muszę jeszcze powiedzieć o spalonych. Nie podoba mi się aptekarski sposób ich wymierzania, na centymetry. Uważam, że traci na tym duch gry. Nieuznanie gola dla Hiszpanów w finale, jeszcze przy stanie 0:0, to według mnie absurd... Absurd! Jakie znaczenie ma, czy odstaje ręka, klatka piersiowa czy plecy? A co jeśli noga jest z przodu, a druga całkiem z tyłu? Rozumiem gdy jest dwu-, trzymetrowy spalony, ale to? Cóż, dużo jest do poprawy.... Choćby w pracy tego Słoweńca, co sędziował finał. Za dużo błędów na takim poziomie.

To były mistrzostwa napastników?

- Zdecydowanie. Wielu było świetnych. Mbappe to kompletny piłkarz, Kane to osobny rozdział. Na Haalanda w pewnym momencie przeciwnicy znaleźli sposób. W każdej drużynie był ktoś świetny w ataku. Mnóstwo indywidualności.

Ten mundial był specyficzny, pod wieloma względami nowatorski. Jak się panu podobały przerwy na picie?

- Jestem przeciw. Wielu drużynom pozwalały dojść do siebie, Zdarzało się, że ekipa grała dobrze do takiej przerwy, a potem traciła wypracowany rytm, nie z własnej winy. To trochę na siłę wyrównywanie szans, bo przecież niektóre drużyny celowo stawiały na perfekcyjne przygotowanie fizyczne. Dla mnie skandalem było, że podczas takiej przerwy czas nie był zatrzymywany.

A ta długa przerwa na show w trakcie finału?

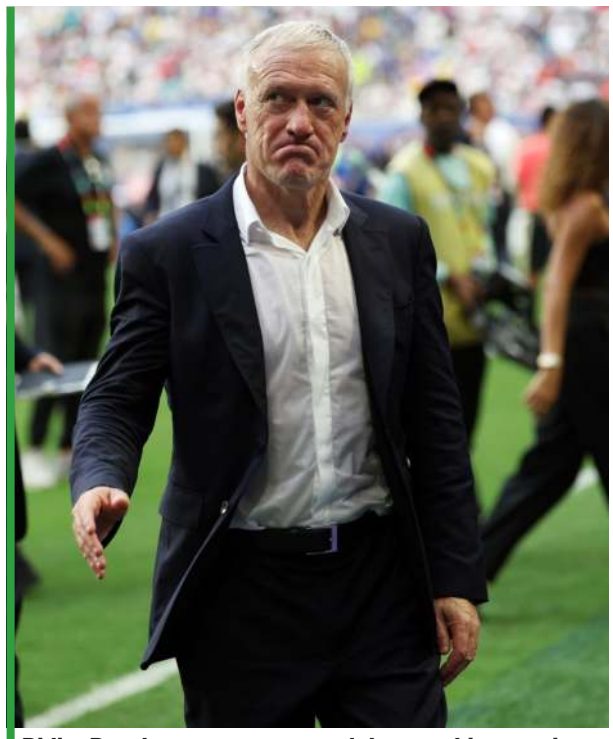
- Na to machnąłbym ręką. To raczej jednorazowy wyskok na potrzeby gospodarzy (uśmiech). Mam nadzieję, że to się nie powtórzy na następnych mistrzostwach.

Tak się złożyło, że przez część mundialu był pan akurat w Stanach. Powodem był ślub wnuczki, ale trafił pan akurat na mundial...

- Rzeczywiście; spędziłem tam prawie trzy tygodnie, większość meczów fazy grupowej oglądałem w Bostonie. Biletów nie starałem się w ostatniej chwili zdobyć, ale i tak miałem przyjemność chłonąć atmosferę imprezy.

Jak wrażenia?

- Muszę przyznać, że generalnie jestem zachwycony! Olbrzymie wrażenie zrobiły na mnie amerykańskie stadiony; gigantyczne, wielopiętrowe, przystosowane do przyjęcia tłumów; takie, na których świetnie ogląda się mecze. Widać, że Amerykanie umieją je budować. Choć przecież nie powstały dla potrzeb piłki nożnej, lecz innych dyscyplin, głównie futbolu amerykańskiego, to wspaniale się sprawdziły. Widok trybun wypełnionych do ostatka kibicami w narodowych barwach też robił na mnie olbrzymie wrażenie. Przyszło mi do głowy, że takie obiekty zasługują na to, żeby wypełniać się kompletem widzów na wielkich imprezach. Właśnie jak na mundialu. Jednocześnie zadawałem sobie pytanie: jak to możliwe, że aż tyle ludzi stać, żeby płacić za bilety tysiące dolarów... A przecież do tego dochodzi jeszcze podróż, hotele itd... Stwierdziłem, że na świecie musi być dużo bogatych ludzi z warstwy średniej (uśmiech). A teraz powiem coś, czym być może pana zaskoczę.



Fot. AP/AP/SIPA USA/PressFocus

Didier Deschamps zapewne zadał sam sobie pytanie po wszystkim: „A może ten mundial nie był już dla mnie?

Tak?

- Na początku byłem absolutnym przeciwnikiem turnieju z udziałem 48 drużyn. Kto to widział? Jaki będzie poziom? Czy nie grozi nam nuda? Okazało się, że było wręcz przeciwnie. Turniej był fantastyczny, z mnóstwem zajmujących meczów. Kiedy zobaczyłem poziom drużyn egzotycznych, byłem pełen podziwu. Curacao, Wyspy Zielonego Przylądka, Wybrzeże Kości Słoniowej... Panie, wszystkie one grają bardzo dobrą czy wręcz świetną piłkę! Organizacja gry, przygotowanie motoryczne, dyscyplina taktyczna... Wszyscy uczestnicy to mieli, przekonałem się, że na tym turnieju przypadkowych zespołów nie było! Ten format, po zastanowieniu się, uznaję za dobry. Warto było! Mało tego: czytam, że są przymiarki do kolejnych finałów, tych za 1440 dni z udziałem 64 drużyn i... też nie mam nic przeciwko! Mnie w tym momencie nie chodzi już tylko o stronę sportową, choć ta się broni. Chodzi też o wymiar społeczny. Te mistrzostwa pokazują bowiem siłę futbolu w tym sensie, że uwypuklają ich wartość na innym polu. Napędzają poczucie patriotyzmu, powszechne zainteresowanie. Czyż to nie piękne, że jakaś mała wyspa na środku oceanu spać nie może i trzyma kciuki za własnych chłopaków? Świat zauważa te miejsca, robi się o nich głośno. Być może właśnie dzięki temu narodzą się tam kolejni nietuzinkowi piłkarze. Jestem przekonany, że wielu ludzi, którzy dotąd nie interesowali się futbolem, zastanowią się i spytają teraz samych siebie: "Wiesz co? Być może ta piłka nożna coś w sobie ma"... Piłka nożna jak nigdy dotąd pokazała, jaką ma siłę oddziaływania. To było przecież święto całego świata.

Co w USA mówiło się o sprawie Baloguna?

- Nie wolno takich rzeczy robić! Kiedy byłem w Stanach, pewnego ranka przy śniadaniu zięć do mnie mówi: "Tato, ale numer odwalili". Chodziło właśnie o Baloguna. Trump jako prezydent chciał ratować Stany Zjednoczone, ale popełnił błąd w rachubach. Powinien mieć podpowiadaczy, którzy by mu na ucho powiedzieli: "Nie rób tego". Może i zyskał poparcie dziesiątek tysięcy Amerykanów, ale stracił jednocześnie sympatię milionów ludzi na całym świecie.

Na koniec pytanie o polską piłkę. Jak wygląda na tym tle?

- W eliminacjach nie przegraliśmy z byle kim, Szwedzi mieli na tym mundialu dobre momenty. Nie martwiłbym się przesadnie. Nie uważam, że świat nam odjeżdża. Jesteśmy na dobrej drodze i kwestią czasu jest doszlusować do tej stawki. Jeśli wyciągniemy wnioski z tej lekcji, wszystko będzie dobrze. Myślę, że Jan Urban da radę. Musi jednak pamiętać o jednym. Nie może przestać myśleć nie tylko o drużynie, ale i... o sobie jako trenerze. Nie może przestać się rozwijać jako szkoleniowiec. Nie może spocząć na laurach. Musi nad sobą - jako trenerem - pracować.

Rozmawiał Paweł Czado



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocu

Slavko Vincić nie popisał się sędziowaniem w finale.

WOKÓŁ MUNDIALU

BELGIA

DOBRZE, ALE...

■ Belgijska federacja piłkarska podjęła decyzję o nieprzedłużaniu kontraktu z selekcjonerem reprezentacji, Rudim Garcią. Jak wskazano, Francuz osiągnął wszystkie wyznaczone cele - „Czerwone Diabły" pod jego kierunkiem dotarły do ćwierćfinału MŚ, w którym przegrały z Hiszpanią (1:2) - ale nie przesądziło to o kontynuowaniu współpracy. Dyrektor sportowy federacji Vincent Mannaert, który obecnie poszukuje następcy, podziękował Francuzowi za 18 miesięcy pracy. Do końca roku Belgia rozegra sześć meczów w Lidze Narodów. W grupie rywalizować będzie z Włochami, Francją i Turcją.

HISZPANIA

KRÓL, PREMIER I MILIONY

■ Prawie dwa miliony osób witało w poniedziałek na ulicach Madrytu piłkarską reprezentację, wracającą triumfalnie z mundialu w Ameryce Północnej. Hiszpańska drużyna rozpoczęła paradę krótko przed godziną 20.00, przejeżdżając autobusem z odkrytym dachem głównymi arteriami Madrytu, wywołując sceny radości i zbiorowej euforii. Kilka godzin wcześniej król Filip VI Burbon, który był obecny w niedzielę na stadionie w East Rutherford koło Nowego Jorku podczas meczu finałowego i gratulował piłkarzom na podium, podjął ich w swoim pałacu Zarzuela pod Madrytem. Podczas audiencji towarzyszyły mu królowa Letycja oraz córki Eleonora i Zofia. Piłkarze spotkali się w Madrycie także z premierem Pedro Sanchezem, po czym skierowali do centrum stolicy. Zabawa na placu Cibeles trwała długo w noc. W jej trakcie na scenie pojawiali się piłkarze, członkowie sztabu szkoleniowego Hiszpanii, a także liczni muzycy. Na scenie koncertowali m.in. Barce, Alex Martini, Ana Mena, Lola Indigo, Aitana oraz DJ Pawly.

ARGENTYNA

ŚMIERTELNA PORAŻKA

■ Trzy osoby poniosły śmierć w Argentynie w związku z finałem piłkarskich MŚ. Q Buenos Aires 67-letni mężczyzna zmarł na zawał serca podczas oglądania meczu w telewizji. Dwie inne osoby zginęły w oddzielnych wypadkach. W Rosario 45-letnia kobieta spadła z jadącego pickupa na asfalt, natomiast w mieście Neuquen jedna osoba zginęła, a trzy zostały poważnie ranne wskutek eksplozji petardy.

Sport d197d9d951



Fot. Michał Zichlarz

Górnicy podczas poniedziałkowej konferencji prasowej w Stambule na stadionie Fenerbahce.

Czekają na ten mecz!

Prawie 50 tys. kibiców na trybunach, gorąco dosłownie i w przenośni. Nad Bosforem szykuje się piłkarska wojna.

GÓRNIK ZABRZE

Piłkarze Górnika ruszyli do Stambułu w poniedziałek rano. O 10.30 wsiedli do samolotu linii Corendon Airlines, które od roku są jednym ze sponsorów zdobywcy Pucharu Polski, I udali się nad Bosfor.

Metropolia międzykontynentalna

Na pokładzie samolotu znalazła się liczna delegacja, ze Stanisławem Oślizło na czele. Pan Stanisław sam nieraz jako piłkarz latał i grał w Turcji, ma stąd znakomite wspomnienia, bo w latach 60. i na poziomie klubowym, i reprezentacyjnym Polska lała rywala z tej części świata. Teraz czasy się zmieniły. – Gramy z bardzo silnym przeciwnikiem, a jak będzie, to pokaże boisko. Trzeba być dobrej myśli – podkreśla Oślizło, który w listopadzie kończy 89 lat, a jest w znakomitej formie.

Pogoda w Stambule po lądowaniu była bardzo słoneczna i ciepła. Odczuwalna temperatura - powyżej 30 st. Celsjusza. W godzinach późnopopołudniowych piłkarze przeprowadzili trening na stadionie Fenerbahce. Żeby się dostać na ten obiekt, to z części europejskiej, z olbrzymiego lotniska – drugiego największego w Europie po Londynie – trzeba się przemieścić do azjatyckiej części 15-milionowego miasta. Zresztą popularny Fener jest - w przeciwieństwie do swoich wielkich rywali - jedynym, który znajduje się w tej części metropolii. Pozostałe: Galatasaray, Besiktas, Basaksehir czy Kasimpasa SK to europejska część pięknego Stambułu. Ze stadionu Galatasaray na obiekt Fenerbahce jest 35 km, jak z Żor do Katowic - godzina jazdy.

Nie po widoki i turystyczne ciekawostki przyjechała jednak nad Bosfor górnicza ekipa. Po ośmiu latach trzeba się godnie zaprezentować w europejskich pucharach, najpierw z Turkami, a potem ewentualnie z innymi. Jak wyjdzie, to w Lidze Mistrzów w III rundzie będzie czekał wygrany z pary Sturm Graz - Heart of Midlothian FC, jak nie, to w eliminacjach Ligi Europy ktoś z dwójki Twente – Ferencvaros.

Nie ma stresu

- Cieszę się, że gramy z takim klubem jak Fenerbahce, bo grając z nimi na ich stadionie to coś innego, niż gdzieś indziej. Czeka nas gra z trudnym, wymagającym rywalem. Nie mamy jednak żadnego stresu, faworyt jest jasny, ale o wszystkim zdecyduje boisko – mówi spokojnie trener Michal Gasparik, który trzy lata temu jako trener Spartaka Trnawa, w fazie grupowej Ligi Konferencji mierzył się z tym przeciwnikiem. 19-krotny mistrz Turcji wygrał tamto spotkanie 4:0.

Jak zagrać z tak mocnym przeciwnikiem, naszpikowanym gwiazdami, żeby osiągnąć korzystny wynik przed rewanżem u siebie? – Moglibyśmy się zdecydować na bardziej defensywną taktykę i pozyskiwać graczy pod taki profil, ale nie zrobiliśmy tego. Nie chcemy tylko bronić. Jasne, zobaczymy na co nam przeciwnik pozwoli, ale to nasze zestawienie jest ofensywne i chcemy się pokazać, powalczyć. W trakcie meczu będziemy reagować – tłumaczy nam trener Gasparik.

Debiut Dietza

Wiele wskazuje na to, że we wtorkowej rywalizacji w zabrzańskim zespole zadebiutuje pozyskany przed kilkoma dniami z Greuther Furth Maximilian Dietz. Amerykanin mający niemiecki paszport zagrał w sobotę w zamkniętym meczu sparingowym Górnika. Najpierw na pozycji numer 6, czyli defensywnego pomocnika, a potem na środku obrony. – Nie wiem, czy zagra cały mecz, ale może wystąpić w jakiejś jego części. Grał w Niemczech w meczach sparingowych, ale po 45 minut. We wtorek zobaczymy, czy zagra od początku, czy wejdzie – tłumaczy trener Gasparik.

Dietz, który ma na swoim koncie trzy występy w reprezentacji Stanów Zjednoczonych, ma zastąpić kontuzjowanego Jarosława Kubickiego, który w rywalizacji o Superpuchar Polski złamał rękę i teraz czeka go dłuższa pauza.

Michał Zichlarz, Stambuł

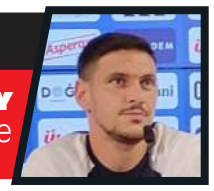
NIE PRZEGAP!

El. Ligi Mistrzów - II runda
Fenerbahce SK – Górnik Zabrze
wtorek, 20.00 - Super Polsat, Polsat Sport 1, Polsat Sport Premium 1

MÓWIĄ LICZBY

FENERBAHCE		GÓRNIK
335	wartość kadry (w mln euro)	25
55 (Mason Greenwood)	najwyżej wyceniany zawodnik (w mln euro)	(Maksym Chłań) 4
81	wydatki na transfery w letnim okienku (w mln euro)	2,4
0	zarobki w letnim okienku (w mln euro)	9,1
10	liczba piłkarzy na MŚ 2026	0
19	liczba mistrzostw kraju	14
7	liczba krajowych pucharów	7

PIĘĆ PYTAŃ DO...



ERIKA JANŻY
kapitana Górnika Zabrze

NIE BĘDZIE BIAŁEJ FLAGI

1 Rozmawiamy w miejscu gdzie jest wielki klub, są wielkie nazwiska i jak się szykujecie do spotkania w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów?

- Nastawienie jest pozytywne. Wiemy, przeciwko komu gramy, co nas czeka: że rywalizujemy z drużyną, która jest mocna w ataku. Jesteśmy przygotowani.

2 Jako zawodnik z dużym międzynarodowym doświadczeniem to myśli pan, że koledzy sobie poradzą w starciu z takim rywalem?

- Przede wszystkim cieszę się, że po dłuższym czasie znowu w klubie przychodzi mi rywalizować w europejskich pucharach. Mam nadzieję, że będzie dobrze. Co do chłopaków to nie czuć, że jest jakiś wielki stres. Wszyscy cieszą się, że jest możliwość zagrania takiego meczu, z takim przeciwnikiem, bo po to się przecież gra.

3 Na papierze Fenerbahce jest zdecydowanym faworytem. Jak z nimi zagrać i jaki wynik was zadowoli?

- Przyjechaliśmy, żeby powalczyć, a nie z białą flagą. Mamy pewność siebie, że potrafimy, że jesteśmy dobrzy, a jak faktycznie będzie, to wszystko zweryfikuje boisko. Pierwszy cel to nie stracić szybko bramki.

4 Wyrzuciliście już z głowy czwartkową porażkę w Superpucharze Polski z Lechem?

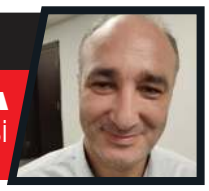
- To już za nami. Byliśmy smutni, bo chcieliśmy wygrać, zdobyć Superpuchar, a nie udało się. Zrobiliśmy dobrą analizę wszystkiego, co nie wyszło, co trzeba poprawić. Mam nadzieję, że będzie to widać we wtorek wieczorem.

5 Pana doświadczenia z rywalizacji z Turkami?

- No właśnie nie mam jakichś doświadczeń z turecką piłką mimo tylu lat grania. Teraz jest pierwszy raz i zobaczymy, jak będzie. Ja cieszę się bardzo z tego meczu i czekam na niego!

Rozmawiał w Stambule zich

PIĘĆ PYTAŃ DO...



IRFANA YIRMIBESA
dziennikarza Sozcu Gazetesi

DUŻE OCZEKIWANIA

1 Jakie są oczekiwania Fenerbahce na początku nowego sezonu?

- Bardzo duże. Wystarczy tylko spojrzeć na transfery klubu, żeby się o tym przekonać. Trafiło tutaj przecież wielu znanych zawodników, ze sprowadzonym właśnie za miliony euro Masonem Greenwoodem. Tak że liczy się na spore zdobycze i wygrane w sezonie.

2 Dlaczego w Fenerbahce nie ma Roberta Lewandowskiego? Latem sporo mówiło się o tym, że może trafić do klubu ze Stambułu...

- To nie była prawda, a medialne plotki i pogłoski. Żadnych faktycznych rozmów nie było.

3 Co tutaj w Turcji mówi się i pisze o meczu z Górnikiem Zabrze?

- Na papierze Fenerbahce jest faworytem, ale uważam, że będzie to trudny mecz. W futbolu nigdy nic nie wiadomo. Oczywiście liczy się na wygraną, na awans, ale nie będzie łatwo.

4 Będzie komplet na trybunach, czyli 47 tysięcy kibiców?

- Tak, wszystko zostało rozsprzedane, stadion będzie pełny. Większość meczów gromadzi komplety na tym obiekcie.

5 W Stambule są trzy wielkie kluby, bo Fenerbahce, Galatasaray, Besiktas. Który z nich cieszy się największym wsparciem?

- Można powiedzieć, że cieszą się wsparciem na podobnym poziomie.

Rozmawiał w Stambule zich

Sport d197d9d951

Trzeba się wybronić przed huraganem

Rozmowa z **Jackiem Cyzio**, byłym napastnikiem m.in. Pogoni, Legii i Zagłębia oraz klubów tureckich



Po co Górnik poleciał do Stambułu?

- By wygrać! Argentyna przecież też chciała z Hiszpanią wygrać finał MŚ, i odczuwała wielki niedosyt po końcowym gwizdku, choć rywale byli zdecydowanie lepsi. No więc jeśli trener Michal Gašparik ustawi zespół defensywnie, może i Zabrzanom się uda. Ale oczywiście faworyt jest tylko jeden, i to zdecydowany. Jeżeli kadra jednej drużyny wyceniana jest na 330 mln euro, a drugiej – na 28 mln, zdaje się to sugerować przepaść między przeciwnikami. Nie tylko to zresztą przemawia za Fenerbahce. Parę lat temu drużyna sięgnęła po Puchar Turcji, ale na mistrzostwo czeka od 2014. I piłkarze, i kibice są głodni, bardzo głodni poważnego sukcesu.

Stąd zakupy na lewo i prawo? Sam jeden Mason Greenwood – choć na razie go nie zgłoszono – wart jest półtora raza więcej, niż „górnicy"...

- Na szczęście same pieniądze grają, choć oczywiście dobrą grę ułatwiają. Oglądając Górnika w poprzednim sezonie mam nadzieję, że postawi się mocno w Stambule. Wie pan, kiedyś biedna Legia przyjechała do Genui i wszyscy już widzieli Sampdorię w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharu. A tu psikus się zdarzył. Liczę teraz na dobry mecz Górnika i sprawienie niespodzianki, chociaż... będzie bardzo ciężko o to.

Na razie nawet szczęście się od Zabrzan odwraca. Odeszli Hellebrand i Ambros, a Kubicki złamał rękę w czwartek.

- Znaleźć w parę tygodni zastępstwo w środku pola dla całego tercetu to mocno karkołomne zadanie. Trzeba mieć farta i spory kawał trenerskiego nosa; a ten, który wejdzie w buty Hellebranda czy Kubickiego, musi zostawi na murawie to, co ma najlepszego.

Czarny koń Górnika?

- Liczę na tych – głównie nowych piłkarzy, którzy mają przeszłość w Lidze Mistrzów. Erik Prekop do Slavii został ściągnięty, by zastąpić Tomasa Chorego. Ale Chory się wyleczył i grał wszystko, a Prekop – jedynie końcówki. Ale posmakował Champions League. Podobnie Kacper Urbański, który ma ogromny potencjał. W Legii mu nie poszło, ale w Górniku - mam nadzieję - wróci na własne tory i jeszcze będzie z niego pożytek i w pucharach, i w reprezentacji.

W dniu losowania „górnicy" mówili, że może zostaną ciut zlekceważeni przez rywala. To w ogóle możliwe?

- Hm... W Fenerbahce gra się za duże pieniądze, niezbyt prawdopodobne jest, by jego piłkarze do meczu o Ligę Mistrzów podeszli na luzie. Może, kiedyś... W czasach, gdy w kadrach drużyn tureckich dominowali Turcy, może bym się nad tym zastanowił. Oni – jako nacja – mają w sobie coś takiego, co każe im myśleć „Jesteśmy najlepsi, damy sobie radę nawet gdy będziemy biegać na wstecznym". Dopiero wtedy, gdy zaczyna się im palić koło tyłka, biorą się do roboty. Ale Fenerbahce to klub obstawiony mocnymi obcokrajowcami, z kosmicznym budżetem i wspomnianym ciśnieniem na sukces, którego nawet Jose Mourinho im dać nie potrafił.



Fot. News Images/SIPA USA/PressFocus

Kerem Akturkoglu nie jest tym zawodnikiem, który w kadrze Fenerbahce rzuca się w oczy po pierwszym spojrzeniu. Ale potrafi być szalenie niebezpieczny.

Sporo tych „stranierich" jednak nie będzie. Wspomnianego Greenwooda, Ake, Kante... Na dodatek miejscowi – sześciu z nich – mają w nogach mistrzostwa świata.

- Eee, oni już na urlopie zdążyli być, dawno zapomnieli o mistrzostwach i są przygotowani na sto procent.

I bez wymienionych wcześniej graczy, skład Fenerbahce jest arcymocny: Talisca, Fred, Marco Asensio. Na kogo najbardziej – pana zdaniem – trzeba uważać?

- Asensio na pewno jest groźny, jeżeli chodzi o rozegranie piłki. Natomiast najbardziej nieobliczalny jest Kerem Akturkoglu. Dziwny zawodnik, mentalnie... jak nie Turek. Zapłaciła za niego duże pieniądze Benfica, ściągając z Galatasaray, a potem Fenerbahce, ściągają z Benfiki. To nie jest typowy napastnik, nigdy nim nie był, ale jest w tej roli ustawiany i ładnie punktuje (w ub. sezonie ligowym – osiem goli, siedem asyst). Groźny, szybki, zdecydowany, potrafi dużo zamieszczania zrobić. Powstrzymanie go dla każdego jest dużym wyzwaniem.

Potencjalny bohater nieoczywisty?

- Można tak powiedzieć. Potrafi zupełnie znienacka zaskoczyć: a to piętką, a to przewrotką, Piłka go szuka.

A gdzie szukać choćby cienia szansy dla Górnika?

- Jeżeli popatrzymy na reprezentację, ale i kluby tureckie w pucharach, zawsze ofensywa była zdecydowanie na „tak", a w defensywie pojawiały się dziury. Tureccy obrońcy czasem zapominają, że są obrońcami. Grają poniżej pewnych oczekiwań, standardów europejskich. Więc jest szansa, żeby ich „ukłuć", trzeba tylko to sprytnie wykorzystać.

Na stadionie będzie komplet?

- Myślę, że tak

A sam scenariusz gry? Huragan turecki od początku?

- Na pewno nie będą czekać, co zrobi Górnik. I trzeba się będzie przed tym ich huraganem wybronić!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sam Hiddink mnie tu chciał!

Czesława Jakołcewicza opowieść o „Fenerze" sprzed 35 lat.

Jeszcze całkiem niedawno zerkaliśmy z uwagą na Fenerbahce – pod okiem Jose Mourinho biegał tam przecież po murawie Sebastian Szymański. Ale ponad trzy dekady temu pierwszym Polakiem w tej ekipie był Czesław Jakołcewicz. I barwnie nam o tym etapie swej kariery opowiadał.

Tym bardziej, że debiutować w barwach drużyny przyszło mu w wielkich derbach z Galatasarayem! Mało tego; to właśnie on – kompletnie niezaznajomiony z szatnią – wziął na siebie w owym debiucie odpowiedzialność egzekwowania rzutu karnego! - Nikt z moich nowych kolegów nie chciał podejść co piłki! Widać mieli w głowach niedawny „wjazd" kibiców na trening – wspominał Jakołcewicz. - Miałem świadomość – bo pokazywano mi miejscowe gazety ze zdjęciami i opisem wydarzeń - że krótko przed moim przyjazdem fani „Feneru" wpadli na zajęcia drużyny w ośrodku treningowym na



Fot. Jakub Kaczmarczyk / Press Focus

Guus Hiddink zawsze mocno przeżywa mecze swych drużyn. W Fenerbahce było podobnie.

„rozmowy motywacyjne". Fenerbahce nie było wtedy w najlepszej formie, pozycja w tabeli daleka była od oczekiwań fanów. Nawet się zastanawiałem, czy w ogóle wyjeżdżać. No ale skoro sam Guus Hiddink mnie chciał, trudno było odmówić – mówił w rozmowie ze „Sportem", wspominając własne rozterki z pierwszej połowy lat 90.

Kiedy arbiter podyktował wspomnianą „jedenastkę", były kapitan Lecha – widząc niepewność wśród partnerów - podjął rękawicę. - Co prawda nie brałem pod uwagę takiego scenariusza, a przed meczem nie było żadnych ustaleń, ale w kończącej się właśnie rundzie jesiennej w polskiej lidze strzelałem wszystkie karne dla Kolejorza. Więc nie była to dla mnie nowość. No, może pomijając wspomniane fatalne warunki atmosferyczne. Bo na tym 11. metrze piłka po prostu stała w wielkiej kałuży. Uderzyłem ją dobrze i mocno, ale tak naprawdę zobaczyłem efekt tego strzału dopiero w momencie, kiedy wpadła do siatki i strąciła z niej całą wodę. Bo wcześniej miałem przed sobą tylko ścianę deszczu! - uśmiecha się Jakołcewicz.

Spotkanie jego zespół ostatecznie przegrał 1:2. W tamtych czasach jednak zagraniczni gracze traktowani byli jeszcze jak gwiazdy; niezależnie od kraju pochodzenia i statusu piłkarskiego. Nie inaczej było z Polakiem. - Dostałem mieszkanie w azjatyckiej części Stambułu, w dzielnicy Kadikoy, gdzie mieszkali wyłącznie fani Fenerbahce. Szybko stałem się rozpoznawalny, więc efekt był taki, że kiedy wychodziłem z córką na spacer, zazwyczaj po 200 metrach... zawracałem do domu, bo trudno się było opędzić od zainteresowania kibiców, próśb o autograf, zagadywań itp. Nigdzie indziej na świecie nie spotkałem się z takim fanatyzmem i takimi kibicami – przyznawał reprezentacyjny stoper w pogaduchach z naszym dziennikiem. - Natomiast dopiero poczułem, że jestem profesjonalnym piłkarzem. Na wyjazdy dostawaliśmy dodatkowe kieszonkowe! Mieszkaliśmy w najlepszych hotelach, garnitury dostarczano nam z najlepszych sklepów, latališmy samolotem na mecze ligowe – to wszystko robiło na mnie ogromne wrażenie. U progu lat 90. w Polsce postrzegano turecką piłkę jako ubogiego krewnego, ale o tego typu rzeczach mogliśmy u nas tylko pomarzyć – kończył wtedy Czesław Jakołcewicz.

Dziś mamy do czynienia z zupełnie odmiennymi proporcjami. Ale może Górnik zada tej tezie kłam?

Dariusz Leśnikowski

Węgierski klops

Siedem sezonów z rzędu w lidze węgierskiej triumfował Ferencvaros. W poprzednim sezonie doszło jednak do przełamania serii i niespodziewanie mistrzem - po 13 latach przerwy - został Gyori ETO. Zespół spod granicy ze Słowacją z uczestnictwa w Lidze Mistrzów długo się jednak nie cieszył. W pierwszej rundzie przegrał dwumecz z Vikingurem Reykjavik. Porażka w tej fazie LM oznacza spadek nie do drugiej rundy el. Ligi Europy, a do Ligi Konferencji. To oznacza, że już teraz mistrz Węgier gra w mniej prestiżowych rozgrywkach od wicemistrza, bo Ferencvaros w czwartek zmierzy się w eliminacjach Ligi Europy z Twente. **(kaj)**

LIGA MISTRZÓW

■ **Wtorek, 21 lipca**

Ararat Erywań – Shamrock Rovers (18.00), Iberia Tbilisi – Slovan Bratysława (18.00), Mjallby – Lincoln Red Imps (18.00), Sabah FK – KuPS (18.00), **Aarhus – Lech Poznań (19.00), Fenerbahce – Górnik Zabrze (20.00)**, Thun – Dinamo Zagrzeb (20.00), Sturm Graz – Heart of Midlothian (20.30), Klaksvik – Żalgiris Kowno (20.45), Larne – Crvena zvezda (21.00), Vikingur Reykjavik – Hapoel Beer Szewa (21.00)

LIGA KONFERENCJI

■ **Wtorek, 21 lipca**

IFK Goteborg – Levadia Tallinn, Floriana – Drita,Atert Bissen – Gyori ETO

Sport d197d9d951

Strach ma wielkie oczy

39 lat czeka Kolejorz, żeby ponownie zagrać pucharowe spotkanie w Danii. Według Arkadiusza Gmura... nie ma się czego obawiać.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski rozpoczynają walkę o upragnioną Ligę Mistrzów. Los nie był jednak dla nich łaskawy i na start wskazał im - w teorii - najgroźniejszego przeciwnika. Aarhus GF (AGF) niespodziewanie po 40 latach zostało mistrzem Danii. Teraz chce zastopować Kolejorza...



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Ishak okaże się po raz kolejny bramkostrzelnym Szwedem na duńskiej ziemi?

Ze wskazaniem na Kolejorza

Lechici mają już za sobą udany pierwszy sprawdzian: zwycięstwo nad Górnikiem 3:1 w Superpucharze Polski. Teraz poprzeczka zostanie podniesiona. Jednak Dania to kraj, który w Poznaniu jest dobrze kojarzony. Z tego państwa pochodzą były król strzelców ekstraklasy, Christian Gytkajer oraz - rzecz jasna - trener Niels Frederiksen. Dla poznańskiego klubu to jednak powrót po 39 latach do rywalizacji z duńskimi zespołami. Grał z nimi tylko w Pucharze Intertoto, którego UEFA nie wlicza do swoich rozgrywek.

Mistrzowie Polski mają dużą szansę na sukces, jeśli zagrają na poziomie, do którego przyzwyczaili w ekstraklasie. – Ja bym stawiał na Lecha. Z tym zespołem, który mają Poznaniacy, na dodatek żądni sukcesu, z duńskim trenerem, który przyjedzie na swój teren i będzie chciał się pokazać... AGF to nie jest żadna świetna drużyna, tylko średni europejski klub – mówi w rozmowie ze „Sportem" Arkadiusz Gmur, były piłkarz m.in. Legii Warszawa i Aarhus, od lat mieszkający w Danii. – W zespole AGF nie ma gwiazdy. To jest wyrównana ekipa. Nie ma w niej zawodnika, który weźmie piłkę, okiwa sześciu i bramkę strzeli – krótko scharakteryzował duńską drużynę Gmur.

Nogi mogą drżeć

Aarhus swoje domowe ligowe spotkania tymczasowo gra na obiekcie Ceres Park Vejlby, który mieści nieco ponad 11 tysięcy widzów. Spowodowane jest to budową nowego stadionu klubowego, który spełni najwyższe standardy. Mistrzowie Danii wraz z kibicami ustalili natomiast, że do europejskich pucharów zgłoszą Cepheus Park w mieście Randers, który może pomieścić 12000 osób. Nic więc dziwnego, że rewanżowe spotkanie dla wielu zawodników rywali może być sporym przeżyciem, jeśli przy Bułgarskiej usłyszą ryk ponad 40 tysięcy gardeł.

– W szczególności oczekuję rewanżowego meczu na stadionie Lecha. Przyjdzie komplet kibiców, a atmosfera może być dla tych młodych chłopaków z AGF dużym szokiem - takim, że być może niektórym zadrżą nogi... Ta cała atmosfera, oprawa meczów odgrywa jakąś rolę. W Danii pod tym względem nieźle jest na Broendby i może jeszcze w Kopenhadze, ale to tyle – podkreśla jednokrotny reprezentant Polski.

Znajomy zapach szatni

W barwach wspomnianego Randers przez 2,5 roku grał Mikael Ishak. Szwed rozegrał w nim 78 meczów, strzelił 34 gole i zadebiutował w europejskich pucharach. Chociaż obiekt mógł się trochę zmienić, to 33-latek wciąż może pamiętać każdy zakamarek, a dobre wspomnienia ze zdobywania bramek mogą sprawić, że kilka z nich załaduje także mistrzom Danii. – Mam nadzieję, że sobie przypomni o tym i wszystko będzie dobrze. Byłbym w szoku, gdyby Lech nie wyeliminował Aarhus. Jestem prawie pewien, że mistrzowie Polski sobie poradzą – podsumowuje Gmur.

Miłosz Cebo

PREMIERA W DANII

Lech w weekend zaprezentował domowe koszulki na sezon 2026/27. Postawił na niebiesko-białe pasy. Taki motyw towarzyszył Kolejorzowi w wielu ważnych momentach, m.in. podczas zdobycia jedynego w historii dubletu w 1984 roku, pierwszego sezonu po powrocie do ekstraklasy na początku XXI wieku oraz pamiętnych występów w europejskich pucharach przeciwko Juventusowi i Manchesterowi City. Lechici pierwsze spotkanie w nowych strojach rozegrają właśnie w Danii. Oby premiera była pozytywna!

NIE PRZEGAP!

El. Ligi Mistrzów - II runda
Aarhus GF – Lech Poznań
wtorek, 19.00 - TVP Sport

Czekając na przylot Puchacza

Polskie zespoły właśnie rozpoczynają zmagania w europejskich pucharach, ale już poznały potencjalnych rywali w kolejnej rundzie. Poprzeczka pójdzie w górę.

Jeśli Lech Poznań w dwumeczu pokona mistrza Danii, awansuje do trzeciej rundy eliminacji Ligi Mistrzów i na tym etapie zmierzy się albo z mistrzem Azerbejdżanu, Sabah FK, albo z mistrzem Finlandii Kuopionem Palloseura. Jeśli azerski zespół pokona Finów w nadchodzącym dwumeczu, do Polski przyjedzie z nim Tymoteusz Puchacz, który od roku jest zawodnikiem Sabah. Pomógł drużynie w zdobyciu pierwszego mistrzostwa w historii i przy okazji przełamał serię Karabachu, który triumfował w czterech poprzednich sezonach. Ostatnio Puchacz udowodnił, że nadal jest w niezłej formie, w pierwszej rundzie eliminacji zaliczając dwie asysty w starciu z The New Saints.

Jeśli natomiast Lech przegra, wyląduje w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy, na tzw. ścieżce mistrzowskiej. To oznacza, że zagra z mistrzami krajów, którzy także odpadli ze zmagań o Champions League. Los wskazał, że w razie potknięcia z Aarhus, Poznaniacy trafią na przegranego dwumeczu KI Klaksvik (Wyspy Owcze) – Żalgiris Kowno (Litwa).

Marzy im się Rózga

Górnik, wicemistrz kraju, dzisiaj zagra pierwszy mecz w ramach drugiej rundy eliminacji do Ligi Mistrzów. Jeśli w dwumeczu pokona Fenerbahce, w trzeciej rundzie zmierzy się z wygranym starcia Sturm Graz – Heart of Midlothian. Dla polskich kibiców ciekawa byłaby potyczka z Austriakami: reprezentantami tego klubu są dwaj Polacy. Filip Rózga za dobre występy w Sturmie zasłużył nawet na powołania od selekcjonera Jana Urbana. Na razie jednak doznał kontuzji mięśniowej i nie wiadomo, jak długo będzie musiał pauzować. Drugim Polakiem w kadrze Sturmu jest eks-Zabrzanin, Szymon Włodarczyk, który powrócił z wypożyczenia do Excelsioru. W poprzednim sezonie w Eredivisie zdobył trzy gole w 23 spotkaniach. Gdyby Górnik przegrał z Fenerbahce, spada do trzeciej rundy eliminacji Ligi Europy i na tym etapie zmierzy się ze zwycięzcą dwumeczu Twente – Ferencvaros.

Szkoci nie tacy skąpi

Rywala w trzeciej rundzie el. Ligi Europy poznała też Jagiellonia, czyli jedyny pucharowicz z Polski, który nie rozpoczyna zmagań w tym tygodniu. Białostoczanie przejęli po Górniku miejsce zwycięzcy Pucharu Polski i europejską przygodę zaczynają dopiero od tego etapu Będąc nierozstawioną, ekipa Adriana Siemieńca musiała wpaść na bardzo silnego rywala. Los sparował ją z Rangers FC, ale każdy inny traf (RB Salzburg, Midtjylland/Besiktas lub PAOK/Dynamo Kijów) oznaczałby równie niewdzięcznego przeciwnika. Szkoci - wbrew łatce przynależnej temu narodowi - wcale skąpi tego lata nie są: na transfery wydali już 8 mln euro...



Fot. sabahfc.az

Jest szansa na powrót Tymoteusza Puchacza do Poznania... na jeden dzień.

Zapach „Fiołków"

W najbliższy czwartek zmagania w Lidze Konferencji rozpoczną Raków Częstochowa i GKS Katowice. Jeśli Medaliki wygrają - a innego scenariusza sobie nie wyobrażamy - rywalizację z Vallettą, w kolejnym etapie eliminacji zagrają przeciwko przegranemu (w Lidze Europy) z pary Hammarby Sztokholm – Anderlecht. Choć faworytem tej pary są Brukselczycy, delikatny zapach „Fiołków" pod Jasną Górą już się rozszedł... Nie było więc to najszczęśliwsze losowanie – Raków mógł trafić na słabszego rywala, zwycięzcę z drugiej rundy eliminacji Ligi Konferencji...

GieKSa z kolei, jeśli pokona MSK Żylina, w trzeciej rundzie stanie naprzeciwko lepszemu w parze Hapoel Tel Awiw – Ludogorec Razgrad. Gdyby Katowiczanie trafili na izraelski zespół, mecz wyjazdowy rozegrany zostałby najprawdopodobniej na stadionie DVTK w Miszkolcu, na Węgrzech. To właśnie na tej arenie w czwartkowy wieczór pojawią się Bułgarzy.

Kacper Janoszka

WOKÓŁ REPREZENTACJI

LIGA NARODÓW

STACJE W MARATONIE

■ Znamy już komplet lokalizacji meczów Biało-czerwonych w edycji 2026/27 Ligi Narodów. Przypomnijmy, że po raz pierwszy od inauguracji owych rozgrywek polskiej reprezentacji przyjdzie zagrać w Dywizji B. Zgodnie z nowym terminarzem, tej jesieni czekają kibiców tylko dwie przerwy reprezentacyjne, przy czym w tej pierwszej, na przełomie września i października, odbędą się aż cztery kolejki. Po domowym meczu w Warszawie z Bośnią i Hercegowiną (25.09., 20.45), czeka nas wizyta w Solnej i potyczka ze Szwecją (28.09., 20.45). Zaraz potem na PGE Narodowy przylecą Rumuni (2.10., 20.45), a później nasi na koniec tego „maratonu" udadzą się do Zenicy, by zagrać rewanż z Bośniakami (5.10., 20.45). Końcówka zmagań – w listopadzie. Najpierw zagramy w Bukareszcie (14.11., 20.45), by na finiszu – tym razem we Wrocławiu – podjąć Szwedów (17.11., 20.45).

RANKING FIFA

POLSKIE STATUS QUO

■ Reprezentacja Polski utrzymała 36. lokatę w rankingu FIFA. Pozycję lidera odzyskała Hiszpania po finałowym zwycięstwie w mundialu nad Argentyną (1:0), która do tej pory prowadziła. Dwaj półfinaliści mistrzostw świata - Francja z 1948,97 i Anglia z 1922,83 - utrzymali trzecią i czwartą pozycję.
Do TOP 10 rankingu awansował współgospodarz tegorocznego mundialu - Meksyk, który przeskoczył aż cztery pozycje. Zastąpił na 10. miejscu Niemcy, które spadły na 12.
Biało-czerwoni wobec braku kwalifikacji do tegorocznego mundialu nie mogli liczyć na wiele, ale utrzymali 36. lokatę. Wszyscy rywale Polski z najbliższej edycji Ligi Narodów poszli w górę w tym zestawieniu. Szwecja jest klasyfikowana wyżej o jedno miejsce (37.), Rumunia o dwa - (52.) a Bośnia i Hercegowina (61.) odnotowała najwyższy awans - o trzy pozycje.

CZOŁÓWKA RANKINGU FIFA

1. (2) Hiszpania 1995,88 pkt
2. (1) Argentyna 1970,37
3. (3) Francja 1948,97
4. (4) Anglia 1922,83
5. (6) Brazylia 1804,92
6. (7) Maroko 1803,99
7. (5) Portugalia 1787,85
8. (9) Belgia 1778,36
9. (8) Holandia 1775,54
10. (14) Meksyk 1754,30
...
36. (36) Polska 1526,18

(w nawiasie – miejsce w poprzednim notowaniu)

Sport d197d9d951

Wyciskam maksa z tych, których mam

Rozmowa z **Markiem Papszunem**, szkoleniowcem Legii Warszawa

Niespełna tydzień do ligi – więcej pytań czy odpowiedzi?

- Jeśli chodzi o sposób grania, to jesteśmy przygotowani. Co do składu, to będziemy się jeszcze zastanawiać. Rywalizacja nadal się toczy. Zawodnicy, którzy potencjalnie mogliby grać, a w sobotę nie do końca się sprawdzili, muszą mocno starać się w kolejnym tygodniu, by wyjść w Szczecinie w pierwszym składzie. Mamy trzy dni treningowe i wtedy wszystko się rozstrzygnie.

Po dwusparingowym, sobotnim sprawdzianie generalnym był pan jednak umiarkowanie zadowolony.

– Najważniejsze było, żeby zawodnicy byli w pełni obciążeni, a my mieliśmy przegląd kadry pod kątem przygotowania jedenastki na piątkowy mecz z Pogonią.

Z Pogonią Grodzisk Mazowiecki wygraliście i ta przedostatnia gra kontrolna pana ucieszyła?

- Było dużo dobrych momentów. Ucieszyła nas postawa duetu napastników i fakt, że sporo pozytywnych sygnałów wysłała młodzież. Kilku z młodych pokazało się w okresie przygotowawczym z naprawdę dobrej strony. Z Pogonią mało doświadczoną linię obrony stworzyli 17-letni Bartosz Korżyński, rok starszy Mateusz Lauryn oraz Robert Deziel Jr. Ci młodzi zawodnicy, których mogliśmy oglądać w obu meczach, także z Arisem Limassol, w większości zostaną z nami na rundę jesienną. Będą funkcjonować z pierwszym zespołem, a my będziemy ich obserwować. Z tygodnia na tydzień podejmując decyzję, kto z nich znajdzie się w kadrze meczowej.

Przegrana z ósmym w hierarchii zespołem Cyprus League zaniepokoiła pana?

- Przegraliśmy tylko jeden z siedmiu sparingów, czyli ten ostatni z Arisem (0:1). Spotkanie z Cypryjczykami było specyficzne. Pierwsza połowa była bardzo słaba z piłką w naszym wykonaniu. Druga okazała się dużo lepsza, ale dwie jedenastki zadecydowały o tym, że przegraliśmy.

Po spektakularnym transferze Michała Sevcika powiedział pan, że liczy, iż Czech stanie się dla Legii tym, kim miał być - a nie był - Kacper Urbański.

- Można powiedzieć, że to zmiana „jeden do jeden". To podobny profil zawodnika. Wierzymy, że Michal lepiej się u nas odnajdzie niż Kacper. To zawodnik, który jest najmocniejszy w trzeciej tercji, co już pokazał. Liczymy, że wniesie kreatywność, bo potrzebujemy jej jeszcze więcej, choć w trakcie sparingów kreowaliśmy dużo sytuacji. Ważna jest oczywiście finalizacja, ale Sevcik pokazał, że może być groźny. Wiążemy z nim nadzieje, po to go ściągnęliśmy. Każdy dzień


Fot. Legia.Net

Trener Marek Papszun wykłada drużynie swoją filozofię gry.

powinien pracować na jego korzyść.

Podobnie jak u kontuzjowanych, bo chyba wszyscy wrócili już do zajęć i do gry?

- Mały problem zdrowotny ma Arsenić, ale to nic poważnego. Liczę, że Zoran będzie gotowy na mecz z Pogonią. Wahan Biczachczjan wraca po kontuzji, ale miał momenty naprawdę dobrej gry. Musi wrócić do odpowiedniego rytmu treningowego, bo nie pracował jeszcze na pełnych obciążeniach, ale powoli będzie wracał do dyspozycji. Ruben Vinagre dopiero buduje formę, miał półroczną przerwę. W sparingach miał trudne momenty, lecz pokazał też dużą jakość, a stać go na jeszcze więcej. Jeśli chodzi o Henrique Arreiolę, bardzo dobrze zaprezentował się nie tylko w drugiej części z Arisem, ale w całym okresie przygotowawczym – szczególnie biorąc pod uwagę, jaka była jego sytuacja w rundzie wiosennej. Nie grał praktycznie, a obecnie jego notowania w drużynie zdecydowanie wzrosły. Jeśli zbudujemy tego chłopaka, to będziemy mieli z niego pożytek.

Nie uważa pan, że Legia potrzebuje jeszcze wzmocnień?

- Każdy trener pewnie powie, że brakuje jakichś zawodników, ale potrafię się dopasować. Nie narzekam na kadrę. Wiadomo, musi być kompatybilność z celami klubu. Jeżeli klub ma ambicje, to też musi mieć określony poziom kadry. Mam ambicje, by wygrywać. Na pewno jakieś ruchy powinniśmy zrobić, ale nie jest to dzisiaj takie proste.

Jednak przydałby się transfer do ataku, także na środek obrony.

- Musimy budować na zawodnikach, których mamy. Jeszcze do niedawna Rafał Augustyniak grał w środku pomocy, a Arkadiusz Reca na skrzydle. „Zjawa", mimo że nie wykorzystał rzutu karnego, strzelił bardzo ładnego gola, rozegrał dobry mecz z pierwszoligowcami. Konfiguracja Rafał Adamski – Zjawiński w ataku daje nam możliwość gry każdy z każdym. Będzie możliwością wyboru na inaugurację sezonu. A przecież Jakub Żewłakow też może spokojnie zagrać w napadzie. Z bardzo dobrej strony pokazał się z Pogonią Samuel Kovacik, on będzie coraz bardziej naciskał na konkurentów. Zgadzam się jednak, że brakuje nam napastnika - wtedy bylibyśmy zabezpieczeni, byłaby rywalizacja i moglibyśmy też lepiej zarządzać meczem. Jeśli dołączyłby czwarty snajper o podobnych parametrach, to wtedy każdy może grać z każdym. Czy liczę jeszcze na transfer napastnika? Chciałbym, żeby tak było, ale staram się budować kadrę z piłkarzy, których mam i z nich wycisnąć maksimum.

Czyli nikt nowy nie dojdzie?

- Sytuacja jak zawsze w tym okresie jest dynamiczna. Teraz nie mamy żadnej opcji transferowej. Na dziś nie należy się spodziewać żadnego ruchu do Legii.

A w drugą stronę?

- Zawsze jest to możliwe. Wiemy, jaka jest sytuacja. Wszystko może się wydarzyć i w jednym, i wdrugim kierunku.

W piątek czeka was inauguracyjne spotkanie z Pogonią i... Nsame?

- Wierzę, że będziemy podwójnie zmotywowani i wygramy. Jean-Pierre jest bardzo dobrym zawodnikiem, chciałem, żeby został u nas – do tego nie doszło. Kibicujemy mu, poza najbliższym meczem. Oby wszystko mu się ułożyło, ale żeby zagrał słabo przeciwko nam (śmiech).

Zbigniew Cieńciała

Szwedzi pod Jasną Górą?

Medaliki u progu sezonu nie mają lekko. Kibice liczyli na głośniejsze transfery, lepsze losowanie w pucharach i... możliwość obejrzenia rewanżu z Vallettą.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Powrót do ekstraklasy Mahira Emreliego zamazuje nieco obraz dość niemrawego letniego okienka transferowego w wykonaniu Rakowa. Pod Jasną Górę trafiło ośmiu nowych piłkarzy, ale poza 61-krotnym reprezentantem Azerbejdżanu trudno którykolwiek z nich określić mianem spektakularnego czy choćby bez wątpliwości będącego realnym wzmocnieniem na już. Poza Adinem Molnarem z MTK Budapeszt, pozyskanym jeszcze w trakcie poprzedniego sezonu Dieudonne Gaucho oraz bramkarzem Tarikiem Kariciem, na Limanowskiego trafili jedynie gracze z niższych lig krajowych (Jakub Jendryka, Oliwier Kwiatkowski), wracający z wypożyczenia w Hutniku Adam Basse oraz Nikodem Całko z rezerw. Nawet biorąc pod uwagę, że to nie koniec przychodzących ruchów transferowych, mówiąc najkrócej i najbardziej obrazowo – „szału nie ma"...

Czekając na ofertę...

W Rakowie, po przyjściu Emreliego oraz bardzo prawdopodobnym pozostaniu Basse, wciąż mocno liczą, że uda się latem wytransferować Brauta Brunesa. Problem polega na tym, że ofert, które byłyby choć zbliżone do oczekiwań zawodnika, jego menadżera i klubu (Raków chciałby za Norwega 6-7 mln euro) na horyzoncie nie widać.

Latem Częstochowianie przegrali większość sparingów, ale trzeba wziąć pod uwagę, że zagrali z wyjątkowo silnymi rywalami (m. in. 1:2 z Olympiakosem czy 2:3 z PSV Eindhoven). Na pierwsze wnioski w jakim miejscu jest drużyna Dawida Kroczka trzeba będzie zatem poczekać do czwartkowego starcia II rundy eliminacji Ligi Konferencji z maltańską Vallettą oraz niedzielnej ligowej inauguracji z Wisłą Płock.

I cóż, że ze Szwecji?

W poniedziałek Raków, podobnie jak pozostałe polskie drużyny, poznał potencjalnego rywala w III rundzie kwalifikacji LK. Jeśli wyeliminuje Vallettę (co w Częstochowie traktowane jest jak


Fot. Jakub Ziemianin/Raków Częstochowa

Mahir Emreli jest póki co najgłośniejszym letnim transferem Rakowa.

obowiązek), w kolejnej rundzie zmierzy się z przegranym rywalizacji Hammarby Sztokholm – Anderlecht Bruksela. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że będą to Szwedzi. Wicemistrzowie Allsvenskan z sezonu 2025 (u naszych zamorskich sąsiadów gra się systemem wiosna – jesień) po czternastu meczach trwającego sezonu również zajmują drugie miejsce, ale ze stratą aż dziewięciu punktów do Sirius Uppsala. Dysponują budżetem mniejszym od Rakowa (31,5 mln euro w stosunku do 40,6 mln) i teoretycznie mniej jakościową kadrą, ale nie da się ukryć, że to najtrudniejsze losowanie od strony sportowej, jakie mogło się Rakowowi przytrafić na tym etapie.

Najpierw trzeba jednak przejść półamatorów z Malty. Prawdopodobnie, aby móc zobaczyć rewanżowe spotkanie z tym rywalem, trzeba będzie udać się na wyspę, gdzie niedawno grała reprezentacja Polski. Zainteresowania transmisją na razie nie wyraziła bowiem żadna z polskich stacji telewizyjnych. Pierwszy mecz w Częstochowie pokaże z kolei Kanał Sportowy na platformie YouTube.

Mariusz Rajek

Sport d197d9d951

Kłótnia o napastnika

Patryk Szysz na razie dla kibiców Odry jest wielką niewiadomą.

ODRA OPOLE

Tydzień przed inauguracją sezonu trener Łukasz Tomczyk, podsumowując niezbyt skuteczną grę napastników, których miał wówczas w kadrze powiedział, że stara się ich rozwijać, żeby wreszcie strzelali gole. Na koniec zaś ściszył głos i dodał: „Ale oczywiście nie zamknęliśmy jeszcze okienka transferowego. Cały czas myślimy i szukamy środków na to, żeby wzmocnić rywalizację na tej pozycji".

Dzień później, czyli 18 lipca, opolski klub oficjalnie ogłosił, że jego nowym zawodnikiem został Patryk Szysz. 28-letni napastnik podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2028 roku i natychmiast rozpoczęły się dwubiegunowe dyskusje.

Znany

Zwolennicy, a może raczej kibice-optymiści ze stolicy polskiej piosenki podkreślali, że wychowanek Górnika Łęczna jest znany zarówno w kraju, jak i na rynku europejskim. Przypomnieli, że rozegrał 4 mecze w reprezentacji Polski U-21, a przede wszystkim zaznaczyli, że w swoim debiutanckim sezonie w I lidze w 33 spotkaniach zdobył 10 goli. Dorzucili także, że w naszej ekstraklasie rozegrał 123 mecze, w których strzelił 23 gole, z czego 11 w swoim najlepszym sezonie, po którym przeszedł do stambulskiego Basaksehiru. W tureckim klubie zaczął grę od gola i asysty, a następnie pokazał się z dobrej strony zarówno w lidze, jak i europejskich pucharach.

To już historia

I w tym momencie swoje trzy grosze wtrącają pesymiści. Zaczynają od tego, że to jest już historią. 4 maja 2023 w półfinale Pucharu Turcji bowiem Szysz doznał kontuzji, po której do gry wrócił dopiero 30 listopada 2024! Zresztą na krótko, bo w rundzie wiosennej 2025 roku, z powodu kolejnego urazu, w ogóle już nie zagrał. Wprawdzie miniony sezon spędził w Arce i nawet wystąpił w 23 spotkaniach ekstraklasy oraz 2 w Pucharze Polski, ale ani razu nie pokonał bramkarza rywali!

Trzeci

Przypomnijmy, że w Odrze w tej chwili jest dwóch napastników, którzy mieli się w Opolu odbudować. Na początku poprzedniego sezonu w zespole zameldował się Kacper Przybyłko z bogatym CV, w którym najjaśniej świeci tytuł króla strzelców Ligi Mistrzów CONCACAF. Przyszedł do zespołu po bezbramkowej wiośnie w FC Lugano i w 21 meczach strzelił 3 gole, co uznano za „wielki niewypał". Michał Feliks z kolei przyszedł zimą do Opola jako niechciany w Wieczystej snajper, udowadniający swoją skuteczność... w rezerwach. W IV lidze trafił bowiem w rundzie jesiennej 18 razy, ale wiosną w I lidze dla Odry zdobył tylko 4 bramki.

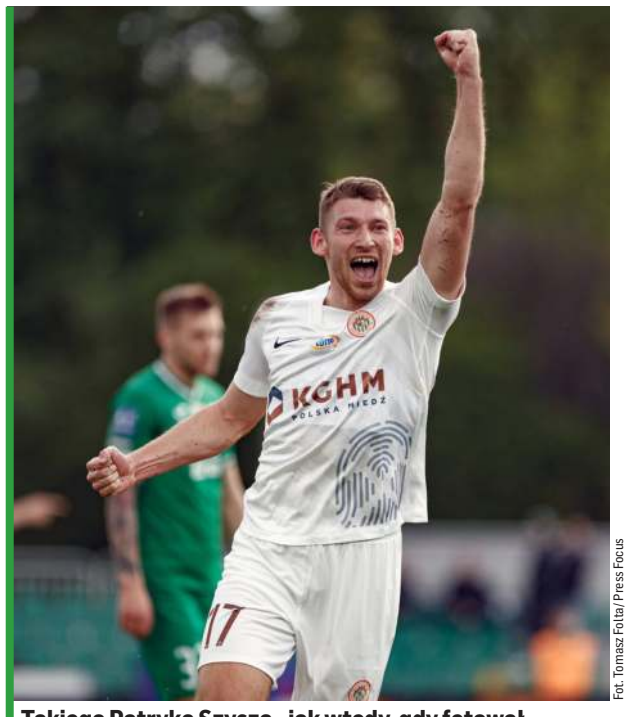
Podwójna motywacja

Czy Szysz w myśl zasady „do trzech razy sztuka" okaże się snajperem przez duże „S"? Pierwszą okazję do udowodnienia swojej piłkarskiej wartości będzie miał już w piątek. W debiucie zmotywowany powinien być podwójnie, bo nie dość, że pierwszy raz będzie miał okazję pokazać się nowej publiczności to jeszcze zagra przeciwko swojej byłej drużynie, w której nie był potrzebny.

Dwaj skrzydłowi

Nie tylko o napastniku dyskutują jednak kibice Odry. Tydzień przed inauguracją do zespołu dołączyli bowiem jeszcze dwaj skrzydłowi. Jako pierwszy potwierdzony został wypożyczony z Cracovii, choć ostatnio grający w Górniku Łęczna, Bartosz Biedrzycki. 23-latek ma za sobą 6 występów w młodzieżówce U-20 i 26 w ekstraklasie, ale wiosnę spędził w zespole, który spadł z I ligi. Natomiast Franciszek Franczak to zbliżający się do 19. urodzin „Szkot". 3 lata temu jako najmłodszy w historii St. Johnstone FC zadebiutował bowiem w szkockiej Premiership i był też reprezentantem Polski U-18, ale ostatni występ w II lidze szkockiej odnotował 20 grudnia ubiegłego roku. Obaj więc chcą się pokazać, ale czy ten argument okaże się wystarczający? Z każdą kolejką nadchodzącego sezonu będziemy poznawali odpowiedź na to pytanie.

Jerzy Dusik



Fot. Tomasz Folta/Press Focus

Takiego Patryka Szysza - jak wtedy, gdy fetował zdobywanie bramek dla Zagłębia Lubin - chcą oglądać opolscy kibice.

Podpalony lont

Podczas sparingu doszło do burzliwej wymiany zdań na trybunach pomiędzy niegrającymi lechistami a wściekłymi fanami.

LECHIA GDAŃSK

W ostatnim sparingu z duńskim Randers FC (2:2), na tydzień przed startem Betclic 1. Ligi, w Lechii zabrakło aż ośmiu piłkarzy z kadry pierwszej drużyny: Tomaša Bobčeka, Michała Głogowskiego, Rifeta Kapicia, Indrita Mavraja, Bujara Pllany, Kacpra Sezonienki, Doriana Sinkiewicza i Bogdana Wjunnyka. Oficjalnie wszyscy byli usprawiedliwieni kwestiami zdrowotnymi, jednak trener Władysław Łupaszko „odpalił lont" stwierdzając, że on jest od trenowania tych, którzy chcą tu grać. W tej sytuacji do obserwujących z trybun grę kontrolną (rzekomo) kontuzjowanych lechistów po wyjaśnienia udali się kibice.

Za darmo grać nie będzie

No i naturalnie doszło do ostrej wymiany zdań. Najbardziej dostało się Kapiciowi, który przed meczem o utrzymanie deklarował, że zostanie w klubie bez względu na to, co się wydarzy. Natomiast po spadku do Betclic 1. Ligi dał do zrozumienia, że chce odejść i więcej już dla Biało-zielonych nie zagra. W burzliwej wymianie zdań z fanami Lechii stwierdził, że chce odejść, ponieważ musi pamiętać, że ma rodzinę na utrzymaniu. - Tak, ja jestem winny, przepraszam, że grałem trzy lata za darmo - miał powiedzieć w kierunku trybun, o czym na portalu X napisali dwaj świadkowie.

Zawiedli się na właścicielu

Kapić odpierał dalej zarzuty mówiąc, że zawiódł się bardzo na właścicielu Paolo Urferze. Zarzuty dotyczące spadku też odparowywał. - My spadliśmy? A pięć ujemnych punktów? - pytał retorycznie, ponieważ kibice już po swojemu osądzili jego plan ewakuacji z drużyny. Po mocnych słowach, wręcz kłótni, zawodnicy opuścili trybuny, nie oglądając meczu do końca.

Tylko za duże pieniądze

Pat jest także na linii zawodnicy-zarząd, gdyż klub nie zamierza oddawać piłkarzy za darmo. Ci, co mają kontrakt, a chcą odejść, muszą zostać wykupieni za kwotę, która będzie satysfakcjonowała klub. 31-letni Kapić zagrał tylko w jednym z czterech sparingów Lechii. Urfer jest gotowy go sprzedać, ale za duże pieniądze, a zainteresowana Pogoń Szczecin oferuje znacznie mniej. Przesądzone wydaje się być za to odejście Tomaša Bobčeka, króla strzelców ekstraklasy, który trenuje, ale w sparingach nie grał. Słowak dostał zielone światło na zagraniczny transfer.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus.pl

Kapitan Rifet Kapić odpierał zarzuty, zrozumienia u fanów nie znalazł.

Mało do pieczenia chleba

Na ilu piłkarzy z pola może dziś liczyć trener Waldemar Fornalik?

RUCH CHORZÓW

Szerokość kadry to w tej chwili największa zagwozdka przy Cichej, co właściwie nie zmienia się od miesięcy. Przed startem sezonu nie wiemy, jak będzie spisywał się atak, jak obrona, jak bramkarz; jak wyglądać będzie wyprowadzenie piłki, jak fazy przejściowe – ale wiemy, że kołdra jest za krótka. Oczywiście, wedle wszelkich przypuszczeń i głosów – będzie poszerzona: przede wszystkim o defensywnego pomocnika, a w drugiej kolejności o ewentualnego napastnika. Ale jak wygląda kadra Ruchu w tej chwili?

Atut uniwersalności

Golkiperzy to osobna bajka, więc spójrzmy na 10 pozycji z pola. Tam – przy założeniu pewnego optymizmu – sztab trenera Waldemara Fornalika może liczyć na 19 piłkarzy. Mało. Na początek obrona. Niebiescy grają czwórką i mają tam siedmiu zawodników – po dwóch na boki (del Moral/Wachowiak i Wójcik/Konczkowski) oraz trzech środkowych (Leśniak-Paduch, Lukić, Komor). Środek pola to trzy zróżnicowane pozycje: defensywny pomocnik, box-to-box i ofensywny pomocnik. Kolejno można tam wpisać Szymańskiego, Chrapka/Venturę i Nagamatsu. Skrzydła – Laskowski i Szwedzik mają przy sobie młodzież, czyli Rostka, Lachendrę i Sobeczkę. No i atak, „dziewiątki" – Szczepan z młodzieżą: Cieślakiem i Pawłowskim.

Pewnym plusem, jaki oferuje ta kadra, jest jej uniwersalność. Z obrońców właściwie tylko Andrej Lukić nie oferuje zmienności pozycji. Nikodem Leśniak-Paduch z powodzeniem radził sobie na prawej obronie, Abraham del Moral może być stoperem, Krystian Wachowiak i Filip Wójcik mogą biegać po całej długości skrzydła, od (naprawdę) dużej biedy, doraźnie na boku może pojawić się Aleksander Komor, a w środku zagrać Martin Konczkowski. No i nie można zapominać, że kapitan Ruchu Szymon Szymański także wie, jak spełniać się w roli stopera.

Obawy o młodych

Środek pola jest problematyczny, stąd też konieczność kolejnego transferu. Czterech graczy na trzy pozycje – wygląda to słabo; tym bardziej, że o ile Michał Chrapek z Denisem Venturą mogą zagrać w każdej charakterystyce, to defensywny Szymański nie wystąpi w roli ofensywnego Nagamatsu – i odwrotnie. Skrzydłowych jest w Chorzowie dużo, ale aż trzech z nich to młodzieżowcy, z czego żaden nie jest porządnie sprawdzony w 1. lidze. W tym względzie Patryk Szwedzik (opcjonalny środkowy napastnik) i Kacper Laskowski zdają się być bezkonkurencyjni – no chyba że któryś młody „odpali". Tak samo znaki zapytania stoją przy jakości Seweryna Cieślaka i Maxa Pawłowskiego – czy któryś z nich zagrozi Danielowi Szczepanowi? Nie bez powodu Ruch tam także chciałby mieć nową „dziewiątkę"...

Oby bez strachu

Zawodników sprawdzonych, którzy gwarantują pewien poziom w 1. lidze, jest więc przy Cichej za mało. Jeśli wszyscy będą zdrowi – ujdzie, ale z czasem będą pojawiać się zmęczenie, kontuzje, kartki, wahania formy... Znowu może dojść do sytuacji, w której po prostu nie będzie komu grać, więc kadra obligatoryjnie musi zostać poszerzona. I to takimi piłkarzami, których nie będzie strach wpuścić na boisko!

Piotr Tubacki

4

OBCOKRAJOWCÓW ma w tej chwili w kadrze Ruch, słynący przecież z gry piłkarzami krajowymi. To Hiszpan, Chorwat, Słowak i Japończyk

Sport d197d9d951

SKRAdzione nadzieje

Spełnił się najczarniejszy scenariusz dla częstochowskiego trzecioligowca. W poniedziałek klub poinformował o nieprzystąpieniu do rozgrywek w nowym sezonie.

SKRA CZĘSTOCHOWA



Press Focus

Jeszcze w zeszłym roku Skra z GKS-em Jastrzębie rywalizowała na poziomie II ligi. Obecnie oba kluby znalazły się na marginesie futbolu

O piętrzących się problemach finansowych klubu, który jeszcze trzy sezony temu występował na zapleczu ekstraklasy, a poprzedni zakończył na wysokim, czwartym miejscu w III lidze, mówiło się od dawna, ale mimo wszystko wydawało się, że „jakoś to będzie". To, że sytuacja nie idzie ku dobremu, zwiastowało odejścia trenera Dariusza Klaczy oraz niemalże wszystkich czołowych i wyróżniających się zawodników. Większość z nich, łącznie ze szkoleniowcem, latem 2025 trafiła do Skry z Rakowa. Gdyby nie pomoc „starszego brata", który wypożyczył i opłacał kontrakty czołowym zawodnikom swojej akademii, „Skrzacy" prawdopodobnie nie przystąpiliby do rozgrywek już w poprzednim sezonie. Przy Limanowskiego doszli jednak do wniosku, że czwarty poziom rozgrywek jest zbyt niski, aby podnosić umiejętności swoich wychowanków, a zarazem zbyt drogi, aby opłacać ich kontrakty, i nie byli zainteresowani kontynuowaniem współpracy. To - w połączeniu ze wstrzymaniem wypłaty środków z programu Pro Junior System przez PZPN (pokłosie długów klubu z poprzednich lat) za lata 2023-2026 - dopełniło czary goryczy.

Skra, pozostając bez pieniędzy na dalszą działalność, zmuszona była podjąć bolesną i trudną decyzję o wycofaniu drużyny seniorów. „Decyzji tej nie udało się zmienić pomimo wielokrotnie podejmowanych przez Klub działań. Szanując formalne ramy i procedury obowiązujące w Polskim Związku Piłki Nożnej, musimy jednocześnie wskazać, że niespodziewany brak powyższych środków pozbawił Klub jednego z kluczowych filarów planowanego budżetu. W obecnych realiach rynkowych pozyskanie alternatywnego finansowania w wysokości pozwalającej na dalsze funkcjonowanie drużyny seniorów na dotychczasowym poziomie okazało się barierą niemożliwą do pokonania. Decyzja ta jest konsekwencją trudnej sytuacji finansowej Klubu" – można przeczytać w komunikacie wydanym przez częstochowski klub.

Zarząd Skry poinformował również, że w ostatnich miesiącach podjął szereg działań zmierzających do zabezpieczenia przyszłości funkcjonowania drużyny na poziomie III ligi. „Prowadziliśmy rozmowy z przedstawicielami środowiska biznesowego oraz różnymi instytucjami, których celem było pozyskanie dodatkowego finansowania. Równolegle negocjowaliśmy z wierzycielami możliwość rozłożenia zobowiązań Klubu w czasie. Niestety, pomimo pełnego zaangażowania, determinacji i podejmowanych wysiłków, nie udało się zapewnić Klubowi finansowania, które gwarantowałoby stabilne i bezpieczne funkcjonowanie drużyny seniorów na poziomie Betclic III Ligi" – czytamy dalej.

Na razie nie wiadomo, jaka przyszłość czeka klub, który w latach 2021-2023 występował na poziomie I ligi. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to start w lidze okręgowej, ale niewykluczone, że Skra będzie musiała zacząć pisać swą historię od zera – od poziomu B-klasy.

To kolejny w ostatnim czasie niezwykle bolesny upadek znaczącego klubu z naszego województwa. GKS Jastrzębie sezon 2026/27 zacznie właśnie na tym poziomie. Czy Skra również? Na tą odpowiedź musimy jeszcze chwilę poczekać.

Mariusz Rajek

Remisowe zakończenie

Sprawdziany z drugoligowcami ze Słowacji i Czech pokazały sztabowi Trójkolorowych, że kandydatów do podstawowej jedenastki nie brakuje.

GKS TYCHY



Fot. Łukasz Sobala/KP GKS Tychy

Wśród pilnie obserwowanych kandydatów do gry w tyskim klubie był m.in. Józef Chorosiński (z prawej).

Obserwując prezentację drużyny i dwa ostatnie sparingi można stwierdzić, że zakończenie ostatniego tygodnia okresu przygotowań do sezonu 2026/27 było w Tychach bardzo pracowite. Nie znaczy to jednak, że już na początku pierwszego ligowego mikrocyklu, poprzedzającego wyjazdowe niedzielne starcie z Chojniczanką, trener Rene Poms ma pełną jasność dotyczącą wyjściowej jedenastki. Szkoleniowiec GKS-u Tychy sam „utrudnił" sobie zadanie, sprawdzając w próbach generalnych 25 zawodników. Oczywiście nie wszyscy, którzy zagrali w młodzieżowo-rezerwowym składzie w pierwszym starciu ze słowackim MSK Považska Bystrzyca zgłosili akces do pierwszego składu, ale do takich na pewno trzeba zaliczyć Józefa Chorosińskiego, który otworzył wynik spotkania zakończonego remisem 2:2. Także autorzy drugiego gola dla Trójkolorowych - strzelający Mateusz Koniuszy i asystując Piotr Gębala - dali sztabowi szkoleniowemu wyraźny sygnał, że są dobrze przygotowani do inauguracji rundy jesiennej.

Jest optymistycznie

- Jestem zadowolony, że piłka „szukała mnie" w polu karnym przeciwnika – powiedział w klubowych mediach 19-letni Chorosiński, grający ostatnio w ŁKS-ie Łomża, z którym dotarł do barażu o awans do 2. ligi. – Choć jesteśmy drużyną w budowie, to uważam, że rozumiemy się bardzo dobrze. Docieramy się i stajemy się coraz bardziej zżytą ekipą, więc jest optymistycznie. Jest też oczywiście rywalizacja o miejsce w zespole, ale ona nie przeszkadza w relacjach - dodawał.

Z reprezentacji i ekstraklasy

Józef Chorosiński jest jednym z 14 piłkarzy sprowadzonych do zespołu Trójkolorowych, bo powracających z wypożyczenia oraz dochodzących z drużyny juniorów nie będziemy liczyć. Nic więc dziwnego, że kibice czekają na całkiem nowy team nie tylko pod kątem nazwisk, ale przede wszystkim liczą na odmienioną grę. Czy zapewni ją skład, który zagrał w ostatnim letnim sparingu, remisując 1:1 z FK Trzyniec? Tej jedenastce: Jakub Mądrzyk – Igor Łasicki, Matija Horvat, Daniel Hoyo-Kowalski – Paweł Olkowski, Michał Trąbka, Matusz Begala, Bartosz Jankowski – Damian Kądzior, Mateusz Lewandowski, Tymoteusz Ryguła warto się baczniej przyglądnąć.

Obok mających za sobą występy w reprezentacji Olkowskiego i Kądziora, który ustalił wynik spotkania z czeskim drugoligowcem, trener Poms do swojego systemu 1-3-4-3 wybrał mieszankę młodości z rutyną. 19-letni Jankowski i 18-letni Ryguła są w tej pierwszej grupie, a pozostali - z przeszłością naszpikowaną występami w polskiej, włoskiej, greckiej, austriackiej i słowackiej ekstraklasie oraz juniorsko-młodzieżowych reprezentacjach - mają zapewnić Trójkolorowym dojrzałość.

Dobry prognostyk

- Myślę, że ten ostatni sprawdzian można nazwać wartościowym przetarciem – stwierdził Michał Trąbka. – Ważne, że każdy zagrał 90 minut, bo chodziło o to, żeby wybiegać całe spotkanie i być w pełni gotowym do pierwszego meczu o punkty. Jeżeli chodzi o samą grę, mieliśmy dość sporą przewagę, jednak pod koniec pierwszej połowy bardzo głupio straciliśmy gola. To jest nauczka na ligę. Na trzecim poziomie rozgrywkowym nie ma VAR-u, więc w każdej akcji trzeba grać do końca. Sama gra i nasza dominacja stanowią dobry prognostyk. Na pewno jednak musimy jeszcze mocniej pracować nad finalizacją akcji, bo w tej lidze trzeba będzie strzelać więcej niż jedną bramkę, żeby wygrywać. A to jest cel tej całkowicie nowo zbudowanej drużyny. - zapewnił doświadczony pomocnik.

Jerzy Dusik

SPOD TABLICY

TRZECI RAZ JONES

■ Stephanie Jones została zawodniczką KSSSE Enei AJP Gorzów Wlkp. Amerykańska skrzydłowa już po raz trzeci w karierze będzie reprezentować ten klub. Po raz pierwszy trafiła do Gorzowa przed sezonem 2021/22. Wówczas notowała średnio 15,2 pkt oraz 7,9 zbiórki na mecz. Do AZS-u wróciła także w sezonie 2023/24, osiągając średnie 14,3 pkt i 7,5 zbiórki, a z drużyną wywalczyła wicemistrzostwo kraju. W Polsce reprezentowała również barwy Ślęzy Wrocław i VBW Gdynia. W tym ostatnim występowała w poprzednim sezonie, ale VBW z powodów finansowych wycofał się z rozgrywek ekstraklasy. - To będzie mój siódmy sezon gry w Europie i trzeci w Gorzowie. Wracam tu, ponieważ wierzę, że mamy szansę zdobyć mistrzostwo Polski – powiedziała Jones. Transfer Jones to pierwszy zagraniczny ruch kadrowy AZS AJP Gorzów przed startem sezonu 2026/27. Polską część zespołu będą tworzyć: Weronika Telenga, Klaudia Gertchen, Magdalena Szymkiewicz, Gabriela Lebiecka, Weronika Steblecka, Magdalena Kloska, Wiktoria Stasiak oraz Wiktoria Kuczyńska

SUKCES NA ZAKOŃCZENIE

■ Reprezentacja Polski koszykarzy do lat 20 pokonała w swoim ostatnim meczu mistrzostw Europy Łotwę 100:83 (27:12, 27:23, 24:29, 22:19) i zajęła 11. lokatę. Do wygranej z Łotyszami, z którymi w fazie grupowej przegrali 68:77, poprowadzili Biało-czerwonych Iwo Baganc (NCAA) - 15 pkt i 7 zbiórek oraz Zoran Milicić - 12 pkt, 8 zbiórek i 7 asyst. Średni syn selekcjonera seniorskiej kadry Igora Milicicia był najlepszym zawodnikiem zespołu trenera Andrzeja Adamka. Złoto ME dla Słowenii, która w finale w Lublanie wygrała z Serbią 84:65 i zakończyła turniej z kompletem zwycięstw.

ZŁOTE FAWORYTKI

■ Koszykarki USA zdobyły złoty medal mistrzostw świata do lat 17, pokonując w Brnie Hiszpanię 82:73 (27:23, 14:16, 20:19, 21:15). Była to ósma edycja tej imprezy i siódmy triumf Amerykanek. Brąz wywalczyła Australia po wygranej z Kanadą 64:57.

Sport d197d9d951

Odmienieni, odnowieni

W poniedziałek przygotowania do kolejnego sezonu Orlen Superligi rozpoczęli Nafciarze. Cel? Ten, co zawsze, czyli mistrzowska korona.

ORLEN WISŁA PŁOCK

Po przejściu kompleksowych badań wicemistrzowie Polski zaliczą cykl treningów fizycznych i motorycznych, po czym przystąpią do zajęć taktyczno-technicznych. Kolejnym etapem będzie seria meczów kontrolnych z zagranicznymi zespołami. Całość przygotowań będzie miała za zadanie skuteczne wdrożenie nowych zawodników i wypracowanie odpowiednich schematów gry, co jest pokłosiem faktu, iż treningi wznowili w mocno odświeżonym składzie; także szkoleniowym.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Miha Zarabec i jego płoccy koledzy planują zrobić wszystko, żeby powrócić na tron.

„Wichura" i Terzić w nowych rolach

Przede wszystkim po pięciu sezonach pracy w sztabie szkoleniowym z pierwszej drużyny odszedł trener bramkarzy Marcin Wichary. Kolejnym etapem drogi „Wichury" będzie praca w strukturach Wisły Handball Academy, gdzie będzie odpowiadał za szkolenie młodych golkiperów. Nową funkcję będzie również pełnił Mirsad Terzić, który zamienił boisko na ławkę trenerską i na stałe włączony został do sztabu szkoleniowego. Bośniak podpisał umowę do 2028 roku i będzie pełnił funkcję asystenta trenera Niebiesko-biało-niebieskich.

Bergerud nie wytrzymał

Odmieniona została także kadra. Po sezonie 2025/26 odeszli: Marcel Sroczyk (Netland MKS Kalisz), Krystian Szostak (Grunwald Poznań), Wojciech Borucki (Azoty Puławy), Kiryl Samoiła (RD Slovan Lubljana) oraz Igor Szafryna, który dołączył do Corotop Gwardii Opole, prowadzonej przez byłego znakomitego obrotowego, Bartosza Jureckiego. Klub poinformował także, że za porozumieniem stron rozstał się z pierwszym bramkarzem, 31-letnim Torbjornem Bergerudem. O stracie tego doskonałego Norwega, który nie zdołał odnaleźć się w Płocku i zaledwie po sezonie pożegnał się z klubem z Mazowsza, przesądziły podobno sprawy rodzinne. Klub szybko rozpoczął poszukiwania nowego bramkarza, bo po odejściu Bergeruda oraz Boruckiego jedynym zawodnikiem na tej pozycji został 41-letni Mirko Alilović.

„Vujo" się cieszy

Wybór padł na Miljana Vujovicia, Czarnogórca ze słoweńskim paszportem, który w sierpniu skończy 26 lat. Zawodnik ma w swoim CV grę w HC Lovcen, RK Gorenje Velenje, RK Celje Pivorana Lasko oraz TVB 1898 Stuttgart. Miniony sezon spędził w Bundeslidze. W nowym, przynajmniej przez rok – na tyle został wypożyczony ze słoweńskiego Slovana - będzie stał między słupkami bramki Orlen Wisły. - To klub, który zawsze walczy o trofea, a ja jestem gotów dać z siebie wszystko i pomóc mu osiągnąć wszystkie jego cele w nadchodzącym sezonie. Zawsze z przyjemnością oglądałem mecze z Kielcami i bardzo się cieszę, że teraz będę miał okazję brać w nich udział – powiedział Vujović po podpisaniu kontraktu.

Koniec transferów

Oprócz Vujovicia, Nafciarzami zostali również Duńczyk Frederic Bjerre (GOG Gudme) i miejscowy junior Maksym Matyszczyk. Nie wiadomo, czy nowym zawodnikiem Orlen Wisły będzie Czech Matvej Havran, który już po podpisaniu kontraktu zerwał więzadło krzyżowe przednie, co oznacza minimum 10 miesięcy przerwy od grania. Ostatnim, który latem związał się z Płocczanami, jest 32-letni Hiszpan Oriol Rey Morales, który w formacji obronnej zastąpi wspomnianego już Mirzada Terzicia. Morales w poprzednim sezonie reprezentował barwy macedońskiego GRK Ohrid. Jest bardzo doświadczonym i ogranym zawodnikiem, który umiejętności szlifował m.in. w klubach francuskich i hiszpańskich, w tym Barcelonie, regularnie występując w europejskich pucharach. Dwukrotnie został najlepszym obrońcą hiszpańskiej Ligi Asobal, a w minionym sezonie - macedońskiej Superleague. Z ekipą z Ochrydy sięgnął także po Puchar EHF. Z Nafciarzami podpisał dwuletni kontrakt i wten sposób Orlen Wisła zakończyła kompletowanie składu na sezon 2026/27.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Po trzech tygodniach treningów na własnych obiektach kolejnym etapem przygotowań drużyny trenera Xaviera Sabate będzie seria meczów kontrolnych z zagranicznymi zespołami.
- Na 8 i 9 sierpnia klub zaplanował PROCURAL Handball Cup w Orlen Arenie. Pierwszego dnia turnieju gospodarze zagrają z duńskim TTH Holstebro, a chorwacki RK Nexe z Besiktasem Stambuł. W barwach RK Nexe występuje dwóch byłych zawodników Orlen Wisły, bramkarz Marcel Jastrzębski i rozgrywający Tin Lucin. Następnego dnia zostaną rozegrane pojedynki o 3. i 1. miejsce.
- Tydzień później, 14 i 15 sierpnia, odbędą się otwarte dla kibiców sparingi z SC DHfK Lipsk w Niemczech, a 22 i 23 sierpnia Orlen Wisłę czeka turniej w Strasburgu, gdzie szczególną gratką dla kibiców będzie spotkanie z HBC Nantes. Obie drużyny znalazły się w grupie B Ligi Mistrzów i już 9 lub 10 września zmierzą się we Francji.
- Na 29 sierpnia został zaplanowany pierwszy mecz sezonu 2026/27, którego stawką będzie Superpuchar Polski. Pojedynek zostanie rozegrany w Atlas Arenie w Łodzi, a przeciwnikiem Nafciarzy będzie mistrzowska Industria Kielce
- Rozgrywki ligowe rozpoczną się 5 września, a na inaugurację Orlen Wisła podejmie MMTS Kwidzyn.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 21 LIPCA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
18.00 Pn: eliminacje Ligi Mistrzów, Aarhus – Lech Poznań; 21.40 GOL, zapowiedź sezonu (na żywo)

EUROSPORT 1
12.45 Kolarstwo: Tour de France, 16. etap (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Darek LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Wysoko fruwała, więc wyskakała złoto

Osiem medali, w tym jeden z najcenniejszego kruszcu, zdobyli młodzi Polacy w mistrzostwach Europy 18-latków.

LEKKOATLETYKA

Do ostatniego dnia - niedzieli - czekała reprezentacja Polski juniorów młodszych na złoty medal mistrzostw Europy do lat 18 we włoskim Rieti. Triumf odniosła skoczkini wzwyż Karina Niżyńska, która po bardzo dobrym konkursie pokonała poprzeczkę zawieszoną na poziomie 1,84 i była lepsza od Włoszki Alessandry Bighi o dwa centymetry.

– Atakowałam jeszcze rekord Polski, czyli 1,88 m (Anny Ksok sprzed 26 lat – przyp. red.), ale byłam już zmęczona i cała w emocjach. Teraz czas na kolejne wyzwania, lecę na mistrzostwa świata juniorek do lat 20 w Eugene i zobaczymy, co tam się uda pokazać – powiedziała Niżyńska, cytowana przez PZLA. To pierwsze polskie podium w skoku wzwyż dziewcząt w historii ME U18.

W ostatnim dniu zawodów Biało-czerwoni wywalczyli też dwa srebra, w sumie zdobywając osiem medali. To wyrównanie najlepszego wyniku w historii ME juniorów młodszych - 2 lata temu też było 8 krążków, ale aż cztery złote. W skoku wzwyż mężczyzn srebro wywalczył Dawid Barański, który pokonał 2,12 m; wygrał Brytyjczyk Samuel James, skacząc 2,25 m.

Rewelacyjna 15-latka

Także na drugim stopniu podium w biegu na 3000 metrów stanęła 15-letnia Natasza Dudek, a uzyskany czas 9.21,02 to rekord Polski w tej kategorii wiekowej. – Przez cały bieg powtarzałam sobie, że dam radę. W ostatnich dniach bolała mnie noga, ale starałam się dotrzymać kroku rywalkom. Pomogła adrenalina – przyznała trenująca na co dzień w USA Dudek, która wywalczyła pierwszy w historii polskich startów medal na 3000 m podczas mistrzostw Europy do lat 18. Urodzona 10 listopada 2010 r. Polka była najmłodszą z uczestniczek finału, choć większość zawodniczek z czołówki będzie juniorkami młodszymi także w przyszłym sezonie. Zaimponowała Szwajcarka Aimie Decrausaz, wyprzedzając Dudek o przeszło 10 sekund.

Wicemistrzynią Europy została też Kaja Jackowska w pchnięciu kulą wynikiem 17,50 m. Wśród mężczyzn z brązowego medalu w tej konkurencji cieszył się Adrian Drail (19,75 m).

Srebro wywalczyły ponadto: Iga Niezgoda, Maja Gondek, Zofia Pasierbek i Martyna Machała w sztafecie szwedzkiej 1000 m (100-200-300-400 m), które - uzyskując czas 2.06,99 - musiały uznać wyższość Czeszek. Pasierbek wywalczyła indywidualnie brązowy medal na 400 m (53,08).

Wśród mężczyzn wicemistrzem Europy na 200 m został Bartosz Pytlik, który przebiegł dystans w 21,01 sek; w półfinale zanotował 20,99, co jest minimum na sierpniowe MŚ do lat 20.

Znakomici Czesi

W klasyfikacji medalowej polska reprezentacja zajęła 8. miejsce, a w punktowej z 78,5 pkt znalazła się „oczko" wyżej. Obie wygrali Brytyjczycy – 14 medali (w tym aż 8 złotych) i 157,5 pkt; aż 13 medali, w tym 6 złotych, zdobyli Czesi (112 pkt.). Ich gwiazdą została 16-letnia Linda Botkova, która czasem 55,19 pobiła rekord Europy U20 w biegu na 400 m przez płotki, awansując na drugie miejsce w światowych tabelach wszech czasów U18. Szybsza od niej w historii była jedynie rekordzistka świata, Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone. Niewiele ponad godzinę później Botkova pomogła reprezentacji Czech zdobyć złoto w sztafecie szwedzkiej 1000 m.

Starsi nieco polscy lekkoatleci – juniorzy – startowali w weekend w Zamościu w krajowych mistrzostwach do lat 20, które były ostatnim sprawdzianem przed mistrzostwami świata w amerykańskim Eugene (5-9 sierpnia).

(t)

Sport d197d9d951



Fot. volleyballworld.com

Zanim przyjdą żniwa

Polacy nie mieli sobie równych podczas turnieju w Chicago.

Nawet najwięksi optymiści nie spodziewali się kompletu zwycięstw Biało-czerwonych w Chicago.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Nim nadejdą siatkarskie żniwa, czyli finałowy turniej w Ningbo, ich przedsmak mieliśmy podczas ostatniego turnieju eliminacyjnego w Chicago. 3:0 z Bułgarią, po 3:1 z Brazylią oraz Francją oraz 3:0 z USA – to wyniki Biało-czerwonych z silnymi rywalami, które dla wielu obserwatorów mogą być zaskoczeniem. Ale jeszcze większym jest styl, w jakim Polacy wygrywali. Ta ostatnia, eliminacyjna impreza była jednak zaledwie preludium przed chińskim finałem. Polscy siatkarze w ćwierćfinale zagrają z debiutantem na tym szczeblu, Ukrainą, a w razie zwycięstwa z wygranym z pary Słowenia – Turcja. To jednak zmartwienie na potem.

Komfort pracy

Awansu do finału VNL można było się spodziewać, wszak Biało-czerwoni mają ogromny potencjał, a ponadto są liderami światowego rankingu. Trener Nikola Grbić ma niesłychany komfort pracy, bo szeroka kadra jest silna i wyrównana, co potwierdziły trzy imprezy eliminacyjne. A jeżeli zespół zawężamy do „stałych" reprezentantów, wówczas efekt będzie taki, jaki mieliśmy w Chicago.

Trener Grbić w pierwszym turnieju dał możliwość pokazania się młodzieży oraz zawodnikom z mniejszym stażem reprezentacyjnym. Polacy przegrali po 2:3 ze Słowenią oraz Japonią, ale Serb nie robił z tego tragedii, lecz chwalił zawodników nie tylko za waleczność, ale również umiejętności. Przed pierwszym turniejem w chińskim Linyi mało kto przypuszczał, że drużyna zyska środkowego - nie bójmy się tego słowa - światowego formatu. Bartłomiej Lemański debiutował w reprezentacji w 2017, potem był jeszcze w szerokiej kadrze w 2019, a następnie... został zapomniany. Wrócił po siedmiu latach. Po udanym sezonem ligowym Grbić dał mu kolejną szansę, a on ją w pełni wykorzystał. Lemański zaprezentował wysokie umiejętności w każdym elemencie. Miał pewne miejsce w wyjściowym składzie. Powoli zapominamy, że tuż przed sezonem międzynarodowym gry w kadrze odmówił Hubert Huber, jeszcze nie tak dawno nazywany „królem bloków". Lemański okazał się środkowym bardziej uniwersalnym. Jedno jest pewne: o środek siatki nie musimy się martwić, bo niebawem po kontuzji wraca Jakub Kochanowski. A przecież mamy jeszcze w odwodzie Szymona Jakubiszaka, Jakuba Nowaka oraz Mateusza Porębę.

Bartosz Kurek, „strzelba" nr 1 reprezentacji, poprosił w tym roku o przerwę i trener Grbić nie widział żadnych problemów. Ta nieobecność podziałała niezwykle mobilizująco na jego zmiennika, Bartłomieja Bołądzia, który przejął rolę lidera w ataku i wywiązuje się z niej wybornie, co udowodnił w ostatnim meczu z Amerykanami. Miał 50-procentową skuteczność w ataku (12 skończonych akcji na 24), dołożył 3 bloki oraz miał asa serwisowego. Czegóż można wymagać więcej od zawierciańskiego siatkarza? Rolę zmiennika pełnił Kewin Sasak, a nie możemy też zapominać o Bartoszu Gomułce.

Bez kalkulacji

Przed spotkaniem z gospodarzami sytuacja naszych siatkarzy była klarowna. Po ewentualnej wygranej kończyli fazę eliminacyjną na drugiej pozycji i w ćwierćfinale trafiali na Ukrainę. Przy przegranej czekało ich starcie z Włochami. - Nie mamy co kombinować, lecz grać o zwycięstwo – tak mówił serbski szkoleniowiec przed potyczką z USA. Siatkarze wzięli sobie tę uwagę do serca i w rezultacie pokazali się z jak najlepszej strony. Mecz trwał zaledwie 83 min, co przy tej klasie zespołów jest wielce wymowne. W naszym zespole wszystkie elementy funkcjonowały jak w szwajcarskim zegarku, po dobrym przyjęciu rozgrywający Marcin Komenda dokonywał właściwych wyborów i wykorzystywał wszystkich trzech skrzydłowych. Libero Jakub Popiwczak wykonał tytaniczną pracę w obronie, podbijając piłki, które wydawały się nie do podbicia. Dzielnie mu sekundowali Tomasz Fornal oraz Wilfredo Leon.

Przez dwa pierwsze sety Biało-czerwoni w pełni kontrolowali grę. W drugim ich przewaga była wyraźna (19:13), ale w końcowych fragmentach nieco stopniała, choć ani przez moment nie była zagrożona.

Dopiero początek trzeciej partii mocno nas zmroził, bowiem po asie serwisowym Matthew Andersona gospodarze prowadzili już 6:1. Trener Grbić wziął czas, zachęcał do cierpliwości i podjęcia ryzyka w polu serwisowym. I tak też się stało. Polacy powoli odrabiali straty. Po dwóch udanych akcjach Lemańskiego na środku siatki oraz bloku Fornala wyszli na prowadzenie 15:14 i już go nie oddali do końca spotkania.

- Gospodarze byli zbyt pewnie siebie i chyba to ich zgubiło – przekonywał rozgrywający naszego zespołu, Marcin Komenda przed kamerami Polsat Sport. - Byliśmy mocno skoncentrowani i mocno przycisnęliśmy oraz atakowaliśmy z odpowiednią siłą. Rywale szybko stracili pewność siebie i gra im się zupełnie nie kleiła. Graliśmy mądrze taktycznie, w bloku i zagrywce, i potrafiliśmy skończyć trudne piłki - dodał.

Wygrana przyniosła naszym siatkarzom 6.97 pkt w światowym rankingu, w którym prowadzą z dorobkiem 398.35 pkt.

(sow)

GRUPA 8 (CHICAGO)

■ **USA – Polska 0:3 (20:25, 21:25, 19:25)**

USA: Christenson (2), Anderson (13), Jendryk (1), Hanes (8), DeFalco (8), McHenry (5), Shoji (libero) oraz Averill (3), Ma'a, Hartke, Champlin. Trener Karch KIRALY.

POLSKA: Komenda, Leon (14), Lemański (9), Bołądź (16), Fornal (9), Jakubiszak (4), Popiwczak (libero) oraz Firlej, Sasak (1), Semeniuk (4), Szalpuk. **Trener** Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Stefano Cesare (Włochy) i Juan F. Rivera (Portoryko). **Widzów** 7720.

Przebieg meczu
I: 8:10, 13:15, 17:20, 20:25.
II: 6:10, 7:15, 14:20, 21:25.
III: 10:7, 14:15, 18:20, 19:25.
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

■ **Chiny – Brazylia 0:3 (16:25, 20:25, 21:25), Bułgaria – Francja 0:3 (21:25, 22:25, 21:25).**

GRUPA 7 (BELGRAD)

■ **Ukraina – Niemcy 3:1 (25:23, 20:25, 25:22, 26:24), Serbia - Słowenia 0:3 (19:25, 21:25, 22:25)**

1. Japonia	12	12/0	30	36:15
2. Polska	12	10/2	29	34:15
3. Słowenia	12	10/2	36	32:17
4. Włochy	12	8/4	26	30:18
5. USA	12	8/4	25	29:16
6. Turcja	12	8/4	22	28:19
7. Ukraina	12	7/5	23	27:20
8. Bułgaria	12	7/5	20	24:23
9. Brazylia	12	7/5	19	23:21
10. Francja	12	6/6	16	23:24
11. Serbia	12	5/7	16	19:25
12. Niemcy	12	5/7	15	23:28
13. Belgia	12	4/8	12	17:28
14. Iran	12	3/9	11	18:30
15. Argentyna	12	3/9	10	18:31
16. Kuba	12	10	3/9	15:29
17. Kanada	12	1/11	10	19:34
18. Chiny	12	1/11	4	10:33

Turniej finałowy (29 lipca - 2 sierpnia, Ningbo, Chiny)
ćwierćfinały: Japonia – Chiny, POLSKA – Ukraina , Słowenia – Turcja, Włochy – USA.
Ligę Narodów opuściła Kanada.

WOKÓŁ SIATKI

WROCŁAWSKI HIT

■ VolleyWrocław jako ostatni klub w Tauron Lidze zaczął odsłaniać kadrowe karty. I od razu zaskoczył. Nową zawodniczką zespołu została bowiem Marlena Kowalewska. To jedna z najlepszych polskich rozgrywających w ostatnich latach, etatowa reprezentantka kraju. W tym roku nie ma jej jednak w kadrze, bo - jak wyjaśnił trener Stefano Lavarini - nie zgłosiła swojej dyspozycyjności. Zresztą nie ona jedna. Dotyczy to także m.in. Olivii Różański, Weroniki Centki Tietianiec czy Dominiki Pierzchały.

„Do drużyny ze stolicy Dolnego Śląska dołącza niezwykle doświadczona zawodniczka, która doskonale wie, jak smakuje złoto TAURON Ligi. Marlena Kowalewska ma na swoim koncie m.in. 4 tytuły mistrzyni Polski, 5 TAURON Pucharów Polski, a ostatni sezon spędziła w Grecji, zdobywając wicemistrzostwo kraju. Ponadto to wieloletnia reprezentantka Polski i najlepsza rozgrywająca TAURON Ligi sezonu 24/25" – przedstawił nową zawodniczkę klub.

W Grecji rozgrywająca występowała w GS Panionios, z którym sięgnęła po Superpuchar, a następnie przeniosła się do do ZAON Kifissias, z którym z kolei zdobyła wicemistrzostwo kraju.

Dodajmy, że na dalsze występy we Wrocławiu zdecydowała się Natalia Dróżdż. 22-letnia środkowa, dla której będzie to drugi sezon w barwach #VolleyWrocław. W poprzednim nie zawiodła. Była trzecią punktującą zespołu.

KADRA ZAMKNIĘTA

■ Pierwszoligowy Nowak-Mosty MKS Będzin zakończył kompletowanie składu na nowy sezon. Ostatnim nowym siatkarzem został libero Julian Cieślik. To wychowanek miejscowej Akademii Siatkówki Hazel MKS. W ostatnich dwóch latach grał w drużynie juniorów oraz w III-ligowych rezerwach.

Kadra na sezon 2026/27
Rozgrywający: Dawid Gruszczyński, Oliwier Winiarski
Przyjmujący: Maciej Ptaszyński, Ryszard Sałata, Kacper Taudul, Jakub Tyszkiewicz
Atakujący: Patryk Szwaradzki, Jakub Kaliszuk
Środkowi: Artur Ratajczak, Mariusz Połyński, Damian Baran, Mykola Kuc (Ukraina)

Libero: Maciej Nowowsiak Julian Cieślik
Trener Radosław KOLANEK.

Sport d197d9d951

Z KORTÓW

KAWA KONTRA BADOSA

■ Dzięki wycofaniom wyżej notowanych tenisistek (w tym Mai Chwalińskiej), Katarzyna Kawa (131. WTA) dostała się do głównej drabinki turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w Hamburgu (z pulą nagród 283,3 tys. dolarów). W 1. rundzie 34-letnia Polka ma zmierzyć się – ale dopiero w środę - z Paulą Badosą (93.), choć Hiszpanka skreczowała w poniedziałkowym finale imprezy tej samej rangi w rumuńskim mieście Jassy. W meczu przeniesionym z niedzieli z powodu opadów deszczu Mayar Sherif prowadziła z byłą wiceliderką światowego rankingu 6:4, 4:0; 30-letnia Egipcjanka zdobyła drugi tytuł w karierze, wcześniej była najlepsza w 2022 roku w Parmie.

DEBLOWE GÓRY I DOLINY

■ Weronika Falkowska i Amerykanka Alana Smith awansowały do ćwierćfinału debla turnieju WTA 250 na kortach twardych w Pradze. W pierwszej rundzie pokonały Peangtarn Plipuech z Tajlandii i Prarthanę Thombare z Indii 6:1, 6:2. W zawodach zagra jeszcze Martyna Kubka w parze z Ukrainką Nadią Kiczenok.
Nie powiodło się natomiast w portugalskim Estoril – turniej na mączce ATP 250 - Janowi Zielińskiemu i Luke'owi Johnsonowi; rozstawieni z „jedynką" Polak i Brytyjczyk przegrali już w 1. rundzie z Francuzami Titouanem Droguetem i Kyrianem Jacquetem 6:7 (3-7), 1:6. Dwa lata temu rywalizację singlistów w Estoril wygrał Hubert Hurkacz, teraz z gry się wycofał.

MARTYNA PRZED LINDĄ

■ Iga Świątek zajmuje 8. miejsce w najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek. Pozostałe z Polek w czołowej setce nie zanotowały znaczących zmian - Maja Chwalińska nadal jest 22., Magdalena Fręch awansowała z 44. na 43. miejsce, a Magda Linette utrzymała 51. pozycję. Pierwszy raz w karierze do drugiej setki awansowała natomiast Martyna Kubka, która wygrała turniej W75 w hiszpańskim mieście Vitoria-Gasteiz i teraz jest 185. 25-latka przy okazji nadchodzącego US Open będzie miała prawo pierwszy raz wystartować w wielkoszlemowych kwalifikacjach. Z top 200 – na 205. pozycję, ze 170. - wypadła Linda Klimovicova. Na czele niezmiennie od 21 października 2024 – a łącznie już 100. tydzień - pozostaje Aryna Sabalenka. Za Białorusinką plasują się Jelena Rybakina z Kazachstanu i Amerykanka Jessica Pegula.

NASI PO SĄSIEDZKU

■ Hubert Hurkacz znów najlepszym z Polaków w rankingu ATP - w najnowszym notowaniu Wrocławianin spadł co prawda z 68. na 70. miejsce, ale będący nieco wyżej dotychczas Kamil Majchrzak obsunął się z 66. na... 71. pozycję. W czołowej dziesiątce nie było zmian, bo najlepsi tenisiści odpoczywali po Wimbledonie - prowadzi niezmiennie triumfator z Londynu Włoch Jannik Sinner z olbrzymią, blisko pięciotysięczną przewagą nad Niemcem Alexandrem Zverevem i leczącym kontuzję Carlosem Alcarazem; Hiszpan fetował w niedzielę na stadionie w New Jersey tytuł piłkarskich mistrzów świata ze swoimi rodakami.

TSITSIPAS ODRODZONY

■ Stefanos Tsitsipas wygrał turniej ATP 250 na kortach ziemnych w szwajcarskim Gstaad. Grek w finale pokonał Belga Raphaela Collignona 6:4, 6:7 (3-7), 6:3. 27-letni Tsitsipas zdobył 13. tytuł w cyklu ATP, ale pierwszy od lutego 2025, gdy triumfował w Doha. Były numer 3 klasyfikacji ATP (sierpień 2021) na koncie ma też 18 przegranych finałów; w poniedziałek awansował z 85. na 51. miejsce; o 4 lata młodszy Collignon wystąpił w swoim pierwszym finale i przesunął się z 42. na 37. pozycję.
W finale turnieju ATP 250 na mączce w szwedzkim Bastad rozstawiony z numerem 1. Andriej Rublow (16. ATP) pokonał broniącego tytułu Włocha Luciano Darderiego 6:4, 6:3; Rosjanin zdobył 18. tytuł w imprezach ATP.
W chorwackim Umagu na ziemnych kortach pierwszy tytuł w karierze (rangi ATP 250) zdobył 21-letni Daniel Merida; Hiszpan w finale pokonał Bośniaka Damira Dzumhura 6:2, 5:7, 6:2 i w rankingu podskoczył z 82. na 59. miejsce.

(t)

Wyzwaniem był dźwię

Rozmowa z **Piotrem Szczypką,** menadżerem Mai Chwaliń



Fot. Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Priorytetem opiekunów finalistki Roland sukcesem, zrealizować marzenia i potrz

Odpowiedź na pytanie, której z czeskich tenisistek - Lindzie Noskovej czy Karolinie Muchovej - kibicował pan w finale Wimbledonu, jest chyba dosyć oczywista...

– Lindzie; trudno, żeby było inaczej. Bardzo ucieszył nas jej tytuł. Znamy się od wielu lat. Grała dla nas w młodzieżowych rozgrywkach drużynowych, występowała także w superlidze, w 2022 zdobyła z nami mistrzostwo Polski. Często przyjeżdżała do nas z mamą, która niestety zmarła na raka dwa lata temu. Mieliśmy bardzo dobry kontakt z całą rodziną.

Jej mama przywoziła ciasto?

- Słynne czeskie kołacze. Nie wiem, czy sama je piekła, ale zawsze miała ze sobą. Kiedy przyjeżdżały do nas z Lindą z Przerowa na kilka dni albo na sparingi, zawsze coś przywoziła. Mieszkały w pokojach na górze w naszym budynku klubowym. Wspólnie siadaliśmy i jedliśmy te czeskie wypieki.

Czyli możecie się szczycić dwiema finalistkami ostatnich dwóch turniejów wielkoszlemowych. Martwi pana obecna kontuzja kostki, z powodu której Maja wycofała się z dwóch turniejów po Wimbledonie?

– Nie. Uważam, że to stosunkowo niewielki problem. W tym roku miała już zdecydowanie trudniejsze momenty. Kiedy dokuczał jej przywodziciel, praktycznie nie mogła grać. Teraz normalnie trenuje i wszystko wygląda dobrze. Skoro sama jest zadowolona, to znaczy, że sytuacja jest pod kontrolą.

A biznesowo kariera Mai się rozwija?

– No, dużo się dzieje – i przede wszystkim dużo dobrego. Potrzebuję jednak jeszcze trochę czasu, żeby wszystko dopiąć. To nie są proste sprawy. Poszczególne decyzje muszą przejść przez analizę kilku kancelarii prawnych. Najbardziej żmudny etap, czyli negocjowanie i przygotowywanie umów, mamy już praktycznie za sobą. Teraz dokumenty są weryfikowane przez prawników, więc dla nas pracy jest nieco mniej. Na razie jednak nie mogę zdradzić szczegółów.

Ilu sponsorów będzie wspierać Maję?

– Zgodnie z przepisami tenisistka może mieć dwóch sponsorów eksponowanych na stroju meczowym.

A poza strojem?

– Oczywiście może współpracować również z innymi partnerami. Ich obecność będzie widoczna przede wszystkim w internecie i w mediach społecznościowych.

Wiecie już, kto to będzie?

– Tak, ale dopóki umowy nie zostaną podpisane, nie mogę ujawnić nazw tych firm.

To będą rozpoznawalne marki?

– Jeśli mówimy o tych dwóch głównych sponsorach – tak. To naprawdę duże marki.

Może pan zdradzić, o jakich kwotach mowa?

– Nie mogę. To informacje objęte klauzulą poufności.

Rozumiem jednak, że te kontrakty zapewnią Mai spokojne funkcjonowanie na najbliższe lata?

– Taki właśnie jest cel.

Chodzi wyłącznie o funkcjonowanie Mai czy całego projektu - klubu?

– To są indywidualne umowy Mai, więc to ona będzie decydowała, na co przeznaczy zarobione środki.

Ale jest również udziałowcem spółki Sports Advantage S.A., budującej centrum odnowy biologicznej przy kortach...

– Tak, ale o tym będziemy rozmawiać później. Przede wszystkim chcemy, żeby Maja mogła nacieszyć się swoim sukcesem, zrealizować marzenia i potrzeby, na które ciężko zapracowała. W końcu to ona wywalczyła ten sukces na korcie.

Jak długo czeka się na pieniądze od organizatorów Roland Garrosa?

– Zwykle pieniądze są wypłacane w ciągu tygodnia lub dwóch od zakończenia turnieju. Nie trzeba długo czekać.

Przede wszystkim chcemy, żeby Maja mogła nacieszyć się swoim sukcesem, zrealizować marzenia i potrzeby, na które ciężko zapracowała. W końcu to ona wywalczyła ten sukces na korcie.

Czyli Maja mogła już spełnić jakieś swoje marzenie.

– Mogła (śmiech).

Jednym z nich był drugi trener przygotowania fizycznego i fizjoterapeuta.

– To są bardzo praktyczne marzenia. Ale jestem przekonany, że ma też swoje prywatne cele, o których nie mówi publicznie. Maja nie jest osobą, która lubi się uzewnętrzniać. Realizuje je przede wszystkim dla siebie, a nie po to, by się nimi chwalić. Każdy ma marzenia i ona również je ma. Kiedy przyjdzie odpowiedni moment i będzie chciała myśleć o inwestowaniu, na pewno będziemy o tym rozmawiać. Na razie nie ma takiej potrzeby. Niech po prostu nacieszy się tym, co osiągnęła. Mogę natomiast zapewnić, że otaczają ją bardzo kompetentni ludzie i wszystko jest odpowiednio poukładane.

Czy dołączy ktoś do zespołu odpowiedzialnego za marketing?

– Obecnie działamy po staremu, jest menadżerka Ola Musiał, ja koordynuję całość, a agencja Top Five Management z Paryża odpowiada za działania marketingowe. Na razie taki model dobrze się sprawdza.

Jak Maja radzi sobie z całym zamieszaniem po paryskim sukcesie? Nie przytłoczyło jej to?

– Nie powiedziałbym, że ją to przytłoczyło. Być może podczas Wimbledonu było jej najtrudniej, bo wszystko działo się bardzo szybko i między kolejnymi obowiązkami praktycznie nie było chwili oddechu. Uważam jednak, że radzi sobie z tym znakomicie. Jak na tak młodą zawodniczkę potrafi doskonale odciąć się od zewnętrznego szumu. Nie rozprasza się i chyba najlepiej z całego zespołu potrafi zachować koncentrację. My staramy się przede wszystkim zdjąć z niej jak najwięcej obowiązków.

Pojawiają się sugestie, by Maja przeniosła się, jak inni tenisiści, na przykład do Monte Carlo...

– Ze względów podatkowych?

Na przykład, ale także sportowych. Mogłaby sparować z lepszymi zawodnikami.

– Z kim?

Bo ja wiem? Z Hubertem Hurkaczem...

– Nie sądzę, żeby Hurkacz regularnie sparował z Mają. Oczywiście mogą wspólnie trenować przy różnych okazjach, ale on rywalizuje w męskim tourze i przygotowuje się do zupełnie innych wyzwań.

Pytanie było trochę prowokacyjne.

– Odpowiedź też (śmiech). Oczywiście nie wykluczam, że w przyszłości Maja będzie miała rezydencję w Monte Carlo czy innym popularnym miejscu. Dziś jednak w ogóle się nad tym nie zastanawiamy, bo nie ma takiej potrzeby. Nawet gdyby kiedyś zdecydowała się na taki krok, i tak pozostanie związana z Polską. Tutaj ma swój klub, swoją bazę treningową i firmę. Nie uważam też, że w Monte Carlo miałaby lepszych sparingpartnerów. Maja rywalizuje przede wszystkim w kobiecym tourze. W Bielsku-Białej trenują reprezentantki Polski, które występują w turniejach wielkoszlemowych.

Plus tenisistki z Czech.

– Oczywiście. Dysponujemy nowoczesnym obiektem, a już wkrótce będziemy mieli jedno z najnowocześniejszych centrów odnowy biologicznej w kraju. Korty w niczym nie odbiegają od tych, na których trenuje się na świecie. Tam może kli-

Sport d197d9d951

ęk telefonu. Nieustający

áskiej, prezesem BKT Advantage Bielsko-Biała



da Garrosa jest to, by mogła nacieszyć się zeby, na które ciężko zapracowała...

Maja otworzyła przede mną drzwi, które wcześniej były zamknięte. Dzięki niej mogłem wyjść z miejsca, w którym już niekoniecznie chciałem być. To daje ogromną satysfakcję. Nie nazwałbym tego jednak triumfem ani powodem do dumy.

mat jest trochę lepszy, ale uważam, że tutaj mamy lepszy klub i lepsze warunki do codziennej pracy. Nie widzę powodów, żeby Maja miała się stąd wyprowadzać.

Maja zostaje w Bielsku-Białej? Polski tenis nie musi obawiać się, że wyjedzie?

– Nie musi. Ale niech Polska zrobi wszystko, żeby Maja chciała tu zostać.

Na jakim etapie jest inwestycja w centrum fitness i odnowy?

– W tej chwili starego budynku rozlewni wód właściwie już nie ma, został niedawno wyburzony. Budujemy wszystko od podstaw.

Kiedy zakończy się budowa?

– Myślę, że za rok o tej porze będzie można już korzystać z kriokomory, gabinetów odnowy biologicznej, gabinetów lekarskich, siłowni i strefy saun.

Będzie trzeba zatrudnić nowych pracowników?

– Oczywiście. Przede wszystkim wysokiej klasy specjalistów.

Wie pan już, jak duży będzie ten zespół?

– Jeszcze o tym nie myślimy. Na razie skupiamy się na tym, żeby stworzyć możliwie najlepszy ośrodek i wyposażyć go w najwyższej klasy sprzęt. Dzisiaj rozmawialiśmy z kolejnym specjalistą, który jest prawdziwym pasjonatem swojej pracy. Chcemy współpracować z najlepszymi fachowcami i zatrudnić ich dokładnie tylu, ilu będzie potrzebnych.

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki przyznał wam 3 miliony złotych. Środki już wpłynęły?

– Tak, ale na razie nie są nam jeszcze potrzebne. Finansowanie działa w ten sposób, że najpierw pokrywamy 50 procent kosztów z własnych środków, a później otrzymujemy refundację. Obecnie dysponujemy własnym wkładem, więc korzystamy właśnie z tych pieniędzy.

Co dla pana osobiście było największym wyzwaniem po paryskim sukcesie Mai?

– Dźwięk telefonu. Nieustający.

Nadal dzwoni tak często?

– Teraz jest wyciszony z szacunku dla pana (śmiech). Najtrudniejsze jest to, że czasami jednocześnie prowadzę rozmowę telefoniczną, odpisuję na WhatsAppie i Messengerze.

Nauczył się pan wielozadaniowości?

– Zawsze byłem wielozadaniowy, ale teraz to już naprawdę wyższy poziom. Na szczęście sytuacja zaczyna się stabilizować. Mamy już wybrane kierunki współpracy, więc nie trzeba prowadzić aż tylu rozmów. Coraz więcej spraw załatwiam mailowo. A żeby nie zwariować, idę zaraz na crossfit.

Kiedy możecie ogłosić nowych sponsorów? Jeszcze przed US Open?

– Myślę, że jest na to szansa.

Leci pan z zespołem do Stanów Zjednoczonych?

– Tak, na US Open.

Ma pan poczucie osobistego triumfu po tym, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach?

– Bardziej poczucie spokoju. I wolności. Oczywiście, gdyby nie te nieustannie dzwoniące telefony (śmiech). Ale to przecież telefony z dobrymi wiadomościami.

I nie musi pan już sam wystawiać ręki po datki...

– To prawda. Choć to też bywa męczące, bo każdy ma swoje ograniczenia. Nie narzekam jednak. Najbardziej cenię właśnie spokój i poczucie wolności. Maja otworzyła przede mną drzwi, które wcześniej były zamknięte. Dzięki niej mogłem wyjść z miejsca, w którym już niekoniecznie chciałem być. To daje ogromną satysfakcję. Nie nazwałbym tego jednak triumfem ani powodem do dumy. Takich emocji nie potrzebuję.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Foto Olimpik / PressFocus

Maję otaczają bardzo kompetentni ludzie i wszystko jest odpowiednio poukładane - zapewnia Piotr Szczypka, tu w towarzystwie trenera Jaroslava Machovsky'ego i menadżerki Aleksandry Musiał.

Byle do września!

Właśnie opublikowano terminarz nowego sezonu za oceanem. Kluby nadal szukają wzmocnień oraz unikają jak ognia arbitrażu płacowego, godząc się na warunki zawodników.

NHL

■ Spotkaniem Carolina Hurricanes – Florida Panthers w hali Lenovo Center 29 września rozpocznie się nowy sezon w NHL. Tego wieczoru również zmierzą się Chicago Blackhawks na wyjeździe z Vegas Golden Knights, New York Rangers odwiedzą Boston Bruins, a Toronto Maple Leafs zagrają u siebie z Montreal Canadiens. To dopiero drugi raz, kiedy rozgrywki ligowe rozpoczną się przed początkiem października. Po raz pierwszy było to w 2007, wówczas Anaheim Ducks z Los Angeles Kings zmierzyły się... w Londynie. Teraz rywalizacja rusza wcześniej, bo 32 zespoły w rundzie zasadniczej rozegrają 84 mecze (o dwa więcej).

■ Podobnie jak w poprzednich sezonach, zespoły NHL odwiedzą Stary Kontynent. 12 i 14 listopada Carolina i Seattle Kraken zagrają w Helsinkach. Natomiast 18 i 20 grudnia Düsseldorfie będzie dwumecz Chicago – Ottawa Senators. Ponadto trzy mecze rozegrane zostaną pod chmurką: Winnipeg Jets – Montreal Canadiens (25 października), Utah Mammoth – Colorado Anaheim (31 grudnia) i Dallas Stars – Vegas (20 lutego). 6 lutego przyszłego roku powróci Mecz Gwiazd, ale w nieco innej formule: pięć drużyn po 11 hokeistów: Kanada, Finlandia, Szwecja, USA i Reszta Świata będą rywalizowały w turnieju trzy na trzy. Dzień wcześniej w UBS Arenie w Nowym Jorku rozegrany zostanie konkurs umiejętności. Sezon zasadniczy zakończy się 10 kwietnia 2027. Potem nastąpi tydzień przerwy i rozpocznie się play off.

■ Trevor Zegars, 25-letni napastnik, był zastrzeżonym wolnym agentem i złożył wniosek o arbitraż płacowy. Jednak Amerykanin nieco wcześniej doszedł do porozumienia z klubem i uniknął rozprawy. Nadal będzie występował w Philadelphia Flyers, bowiem podpisał 4-letni kontrakt o wartości 36,5 mln. Włodarze tej organizacji są niezwykle zadowoleni, bo miniony sezon dla Zegarsa był rekordowy. W 81 spotkaniach sezonu regularnego zdobył 93 pkt (26 goli+67 podań), zaś w 10. potyczkach play off miał 6 pkt (2+4).

■ Tym samym tropem poszli szefowie Pittsburgh Penguins i też uniknęli rozprawy o płace. Po negocjacjach zdecydowali się na podpisanie 2-letniej umowy o wartości 6,5 mln USD. Warto wspomnieć, że 24-letni kanadyjski skrzydłowy 1 lipca przybył z Toronto do Pingwinów w drodze wymiany Klonowe Liście zyskały wybór w 4. rundzie draftu w 2028 r.

■ Anthony Mantha ma za sobą najlepszy sezon, w barwach Pittsburgha w 81 meczach sezonu regularnego zdobył 64 pkt (33+31). Nic więc dziwnego, że 31-letni Kanadyjczyk był obiektem zainteresowania potencjalnych pracodawców. Ostatecznie Mantha podpisał 2-letnią umowę o wartości 9,5 mln USD z New Jersey Devils. To niewątpliwie poważne wzmocnienie dla tego klubu.

(ws).

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

PRZEGRAŁ Z CHOROBĄ

■ Słynny angielski piłkarz i trener Kevin Keegan, dwukrotny zdobywca Złotej Piłki (1978, 1979), zmarł na raka w wieku 75 lat - poinformowała jego rodzina. Keegan był jednym z najlepszych napastników swojego pokolenia. Zdobył z Liverpoolem Puchar Europy w 1977 roku, dwukrotnie Puchar UEFA (1973, 1976), a także Puchar Anglii i trzy tytuły mistrza kraju. Sukcesy odnosił również z Hamburgerem SV, z którym wywalczył mistrzostwo RFN w 1979 roku oraz dotarł do finału Pucharu Europy w 1980. W latach 1972-1982 rozegrał 63 mecze w reprezentacji Anglii, zdobywając 21 bramek. W 31 z nich pełnił rolę kapitana. Jako trener prowadził m.in. reprezentację Anglii (1999-2000) oraz Manchester City (2001-2005).

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

SPRAWDZIAN PRZED IGRZYSKAMI

■ Klaudia Zwolińska zajęta 16. miejsce w pierwszej konkurencji mistrzostw świata w Oklahoma City - próbie czasowej w crossie. Srebrna medalistka olimpijska z Paryża będzie bronić w USA tytułów w swojej koronnej konkurencji - K1 oraz w C1. W próbie czasowej tuż przed Zwolińską uplasowała się Dominika Brzeska, natomiast najlepszy z Polaków Mateusz Polaczyk zajął 28. miejsce. Złote medale zdobyli utytułowana Australijka Jessica Fox oraz Brytyjczyk Joseph Clarke. Mistrzostwa świata rozpoczynają cykl kwalifikacji do igrzysk Los Angeles 2028.

Sport d197d9d951



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Amen!

Gdyby ograniczyć się tylko do obejrzenia konferencji prasowej najbardziej zakochanych w sobie ludzi na świecie, czyli prezydenta USA, Donalda Trumpa oraz jego odpowiednika w FIFA, Gianniego Infantino, to nikt nie miałby wątpliwości, że właśnie zakończył się najlepszy mundial w historii. Obaj panowie mogliby śmiało pełnić funkcję króla, cesarza, faraona, cara lub szacha (niepotrzebne skreślić). Ich zdaniem na tym turnieju wszystko było NAJ.

Czyżby? Z relacji osób obecnych na miejscu dowiedziałem się, że prawdziwie futbolowe klimaty można było poczuć tylko w Meksyku. W Kanadzie było cicho i spokojnie, a w USA obciachowo-jarmarcznie. Ale czy w obecnej dobie ktoś jeszcze jedzie na piłkarskie mistrzostwa świata z miłości do futbolu? Pewnie tak, choć takich jak nasz król Bobo (Andrzej Bobowski) jest coraz mniej. Ten facet za własne, ciężko ciułane przez kolejne czterolecia pieniądze nie opuścił mundialu od 40 lat. Po turnieju w USA w 1994 roku, moim ostatnim w roli sędziego, wydawało się, że nadejdzie czas edukowania Jankesów w arkanach piłki nożnej, zwanej u nich nie wiedzieć czemu soccerem. Nic z tych rzeczy; to my, Europejczycy, poszliśmy w stronę robienia cyrku z najważniejszej gry sportowej. Zupełnie tego nie rozumiem i pewnie już nie zrozumiem.

Po raz pierwszy od dekad nie obejrzałem wszystkich meczów. Ba, nie obejrzałem nawet połowy, w trosce o własne zdrowie i pamięć wielkich drużyn z wielkimi zawodnikami. W moim wieku zdrowy i długi sen to najlepsze lekarstwo, więc tylko dwa razy zerwałem się w środku nocy, z uwagi na fakt, że sędziował Szymon Marciniak z zespołem.

Drzewiej inaczej bywało. Człowiek zarywał noce dla złotych medalistów: Jurka Kuleja, Ireny Szewińskiej (wtedy jeszcze Kirszenstein), Mariana Kasprzyka, Waldemara Baszanowskiego i wielu innych polskich bohaterów. Nawet przygotowania do szkolnej klasówki szły na drugi plan kosztem ocen na świadectwie. Mnie się te mistrzostwa średnio podobały, ale rozumiem tych, których zachwyciły. To jak z muzyką: jeden woli Roda Stewarta, inny - jak Ania Lewandowska chociażby - Bada Bunny'ego. Nic to, że w tym czasie jej małżonek Robert prezentował się na konferencji otwierającej nowy etap jego kariery w Chicago. Wiele pani Ania nie straciła, takiej amatorszczyzny organizacyjnej dawno nie widziałem. Jedna butelka wody mineralnej na trzech facetów zasiadających za stołem była najlepszym podsumowaniem tej żenady. Frekwencja też słaba, ale trudno było o lepszą, gdy za chwilę zaczynał się półfinałowy mecz mundialu. Działacze Chicago Fire schrzanili wszystko, co się dało, tylko Robert Lewandowski stanął na wysokości zadania - wyluzowany, dowcipny i miły.

To my, Europejczycy, poszliśmy w stronę robienia cyrku z najważniejszej gry sportowej. Zupełnie tego nie rozumiem i pewnie już nie zrozumiem.

Zgodnie ze świecką tradycją, młodych zdolnych Polaków ustawiono w dalszych rzędach, gdyż w pierwszym dumnie prężą się gotowi do podpisania kontraktów cudzoziemcy. Tajemnica tkwi w sieci powiązań zwanej „pay back", opisanej przeze mnie w jednym z poprzednich felietonów. Tu działa prawo Kopernika-Greshama: „gorszy pieniądz wypiera lepszy".



Fot. PAP/EPA

Duet najbardziej zakochanych w sobie ludzi na świecie.

Vincić udowodnił, że mistrzem gwizdka nie jest, a uczestniczenie w imprezce z mafiosami w rolach głównych (głośna sprawa sprzed 6 lat ledwie) raczej nie powinno być trampoliną na piłkarski szczyt.

Piszę ten felieton jeszcze przed finałem mundialu celowo, by zostawić sobie czas na bardziej wnikliwą analizę za tydzień. Niezależnie od tego, jak spisze się (spisał) słoweński arbiter, jego nominowanie na najważniejszy mecz czterolecia budziło wielkie emocje, niekoniecznie pozytywne. I nie chodzi tylko o jego wielkie błędy w meczu Szwecja-Polska, które pozbawiły nas awansu na finałowy turniej. Także wcześniej i później Vincić udowodnił, że mistrzem gwizdka nie jest, a uczestniczenie w imprezce z mafiosami w rolach głównych (głośna sprawa sprzed 6 lat ledwie) raczej nie powinno być trampoliną na piłkarski szczyt. Przychylam się do opinii, że nominowanie sędziów na mecz finałowy to decyzja stricte polityczna. Tak było zresztą z wyznaczeniem mnie na finał Niemcy - Argentyna w 1990, gdy ówczesny prezydent FIFA, Sepp Blatter (właśnie prawomocnie oczyszczony z wszelkich zarzutów przez Sąd Najwyższy Szwajcarii) wykonał ukłon w stronę Ojca Świętego Karola Wojtyły, stawiając na Polaka.



Fot. PAP/EPA

W USA było obciachowo-jarmarcznie.

Teraz znów prezydent Infantino pochylił się przed wielkim Donaldem Trumpem, wszak Pierwsza Dama USA jest Słowenką. Może znowu prezydent USA coś szepnął Gianniemu do ucha, jak przy anulowaniu zawieszenia napastnika amerykańskiego, wcześniej słusznie ukaranego czerwoną kartką? Inna teoria mówi o chęci ugłaskania prezydenta UEFA, Słoweńca Aleksandra Čeferina, któremu ostatnio nie było po drodze z kolegą z FIFA. A wybory coraz bliżej... Spiskowe teorie dziejów zawsze odżywają, gdy decyzje nie są transparentne i oparte na jasnych kryteriach.

Transfery po polsku w pełnym biegu, menadżerowie - zwani też pośrednikami transferowymi - są zarobieni po łokcie, a sute prowizje przydadzą się na długie jesienne wieczory, gdy karuzela z piłkarzami wyhamuje do następnego okienka. Zgodnie ze świecką tradycją, młodych zdolnych Polaków ustawiono w dalszych rzędach, gdyż w pierwszym dumnie prężą się gotowi do podpisania kontraktów cudzoziemcy. Cztery mecze rozegrane w ciągu roku w drugiej lidze holenderskiej? Nie szkodzi, widocznie tam trener się na nim nie poznał, dawać go do polskiej ekstraklasy. Granie w Centralnych Ligach Juniorów powinno być przepustką do kariery seniorskiej, jak na przykład we włoskiej Primaverze. Nie jest, mimo że mistrz Polski juniorów, Legia, całkiem udanie prezentował się na arenie międzynarodowej. Tajemnica tkwi w sieci powiązań zwanej „pay back", opisanej przeze mnie w jednym z poprzednich felietonów. Tu działa prawo Kopernika-Greshama: „gorszy pieniądz wypiera lepszy". Owszem, co sezon zdarzają się na polskich boiskach wirtuozi z zagranicy, ale palców obu rąk starczy, by ich policzyć. Pozostali to statyści, jak ja w filmie „Poranek kojota".

Dariusz Szpakowski wielkim komentatorem jest, a nie był - jak mówi się czasem o zapomnianych poetach. Jego cykl „Rozmów na medal" z gwiazdami sportu dowodzi, że stary mistrz mikrofonu i ekranu jest jak Messi, Ronaldo, Modrić i Lewandowski na murawie. Ostatni odcinek z Grzegorzem Lato był świetnym deserem po sobotnim obiedzie. Pewnie znajdą się tacy, co „Szpaka" obrażą i wyśmieją. Ja na takich frustratów i nieudaczników z mediów społecznościowych mam jeden prosty sposób: blokuję na wieki wieków.

Amen!

Prawdziwie futbolowe klimaty można było poczuć tylko w Meksyku. W Kanadzie było cicho i spokojnie, a w USA – obciachowo-jarmarcznie.

Sport d197d9d951